

Juliusz Machulski

NEXT-EX

komedia inteligencka w dwóch aktach

Sopot 2007

AKT 1.

Scena przedstawia salon we współczesnym apartamencie - circa 12 tys. złoty za metr kwadratowy. Na środku, w głębi drzwi wejściowe prowadzące prosto do salonu. Na lewo i na prawo od nich korytarz do dalszych pomieszczeń. Salon ma dwa poziomy: wyższy, na którym po lewej stoi zastawiony do uroczystej kolacji stół (świece, kwiaty itp.) oraz niższy: na który schodzi się po dwóch schodkach. Na nim stoi kanapa, przed nią stolik do kawy, z prawej fotel.

ZYTA (46) elegancka kobieta w koktajlowej kreacji wychodzi z głębi mieszkania, z wazonem róż w rękach. Mówi do kogoś, kogo nie widzimy.

ZYTA: ...no i dziś jest właśnie ten dzień. Mówię ci jestem taka zdenerwowana, że nie wiem co. I prosiłabym cię, żeby tym razem, kiedy Marysia wreszcie ośmieliła się... kiedy wreszcie zaufała nam do tego stopnia... otworzyła się i kiedy tak jej zależy na naszej akceptacji, żebyś jej...Karol?! Jesteś tutaj? ... nie stresował swoją inkwizytorską dociekliwością. Ani jej, a szczególnie jej ... Karol!? Karol!!! Gdzie ty jesteś?!

Słychać dzwonek telefonu. ZYTA spogląda w stronę, z której dochodzi dźwięk. Nigdzie nie widać telefonu.

ZYTA: Karol! Karol!!! Gdzie jest ten cholerny telefon?! Gdzieś ty wsadził słuchawkę?! Kto to do nas bez przerwy wydzwaniania?!

ZYTA przerzuca gazety na stoliku do kawy w poszukiwaniu telefonu. Wreszcie znajduje słuchawkę stacjonarnego telefonu, która jako zakładka tkwi w dużym czasopiśmie. ZYTA odbiera.

ZYTA: (podirytowana) Halo!?!... Mama???...No, co chcesz?! Wiem, która jest godzina!...Co? Jeszcze jej nie ma!...Wiem gdzie jest dzieciak!... to znaczy Marysia! Ona ma już dwadzieścia lat! Będzie o siódmej... Wiem! Wiem! No...Ma przyjść z tym nowym... ale skąd ty o tym wiesz?...Ona ci się zwierza?!...Bo nam się w ogóle nie zwierza! Że Karolowi nic nie mówi, to rozumiem, ale nawet mnie się nie zwierza! Że ojca się boi??...No to już przesada! Dlaczego się ma bać ojca??? Karol ją kocha bardziej niż my obie!... Powiedziała o tym nowym, bo pewnie nie miała wyjścia...Nie wiem czy coś dziś jadła? Zwykle je na mieście. No, na uczelni!...Tam jest kafeteria. No, kafeteria!!! Ka!-fe!-te!... Marysia nie pije za dużo kawy! Jak co to jest kafeteria? No, stołówka studencka! Dla studentów! Studenci nie umieją gotować?! Oni nie gotują! Oni tam jedzą! Bardzo dobre jedzenie jedzą! Raz byłam...Oj, mamo! Co ty opowiadasz? Wcale nie ma anemii! Jest szczupła po prostu! Smukła! Nie spuchła!!! Chuda jest, no! ...Sama sobie zrób badania! Na głowę! Nie krzyczę, tylko mnie prowokujesz...Autobusem wróci pewnie, bo co? Nie wiem, czy ten nowy ma samochód? Ma?! Nie ma??? Nie mówiła ci?! No, to autobusem! Przecież nie będzie sama!... Jak w nocy na przystanku!? Jak ją mogą zgwałcić?! Po pierwsze: o wpół do siódmej jest jeszcze widno, po drugie nie będzie sama ... Nie mówiła jak ma na imię? Nie? No, mnie też nie. Mówiła tylko, że nowy znajomy, na którym jej zależy....W telewizji podawali, że zgwałcili?!... W autobusie?! W zeszłym roku?? A to! To było w nocy po dyskotecce...czy zabawie w remizie za miastem w lesie...Wiem, że w stolicy też gwałcą! Mamo, tego się nie da przewidzieć...Nie mogę rozmawiać, bo Karol mi gdzieś zniknął...Zapomniał się Karol!... Nie zaginął tylko nie mogę go nigdzie znaleźć! Nie będę dzwonić na policję!... Zniknął mi w mieszkaniu!

ZYTA: *(cd)* Nie mogę go znaleźć w mieszkaniu! Nie mogę go znaleźć, bo to duże mieszkanie!... Dlaczego kupiliśmy takie duże? Bo mieliśmy dość mieszkania w małym!...Mamo! Ja nie będę dłużej rozmawiać. Niedługo wróci Marysia i muszę się przygotować! Pa! Całuję! Całuję! Pa!

ZYTA rozłącza się i wtedy słychać odgłos spuszczonej wody. Z prawej strony, z korytarza, wychodzi KAROL (50) z książką.

ZYTA: Wołam i wołam a ty nic! Jak skała! Dlaczego nie odpowiadasz?!

KAROL: Ile razy się umawialiśmy, że jak jestem w ubikacji, to mnie nie ma!?

ZYTA: Chciałam z tobą porozmawiać...

KAROL: Jak siedzę obok ciebie godzinami to czytasz te babskie pisma a jak tylko pójde do łazienki – bam! Od razu mnie wołasz przez całe mieszkanie! *(naśladuje)* Karol! Ahoj! Gdzieś ty?! Mężu? Jesteś tu? Odezwij się? Żyjesz?! Gdzieś zaginał? '

ZYTA: Skąd mogłam wiedzieć, że...

KAROL: Łazienka to jedyne miejsce gdzie mogę się skupić! Umówiliśmy się, że ubikacja jest eksterytorialna! Nietykalny obszar! Święta ziemia Indian! Świątynia Atahualpy! Jak posłanie psa! Kto jest w łazience - jest w stanie łaski i nie wolno mu przeszkadzać! Mój ojciec, w czasie wojny, kiedy pracował u Niemca w warsztacie samochodowym to...

ZYTA dołącza do tyrady KAROLA i przez chwile mówią razem.

ZYTA i KAROL: ...jak wchodził do ubikacji to czuł się tam wolny! Nawet aliancki nalot nie był w stanie go stamtąd wyciągnąć!...I nawet głupi Niemiec wiedział, że okupacja tam nie sięga!

KAROL: *(zaskoczony)* Skoro tak dobrze to pamiętasz to, czemu za każdym razem, kiedy jestem w ubikacji wołasz mnie pohukując przez całe mieszkanie?

ZYTA: Pohukując? Bo to jest duże mieszkanie, a ja nigdy nie wiem gdzie ty jesteś? Nie wiem kiedy ty jesteś w łazience, kiedy jesteś w swoim pokoju? Skąd mam wiedzieć jak cię nie widzę?! A poza tym...

KAROL: To co, mam sobie wszczepić GPS-a?! A poza tym umawialiśmy się, że nie wołamy się przez całe mieszkanie. Nie żyjemy na wsi! Nie mieszkamy w stodole, żeby się tak nawoływać: Gęsi za wodą, kaczki za wodą! Ile razy mam to mówić?!

ZYTA: ... jak zaczynam coś mówić, jak zaczynam zdanie, ty stoisz obok mnie a jak kończę i odwracam głowę w twoją stronę to już cię nie ma, gdzieś zniknąłeś! Idziesz, łazisz po pokojach, coś przeglądasz, przeglądasz książki na półce. Albo przesiadujesz w łazience...

KAROL: No, bo mówisz?!...

ZYTA: ...i ciągle mi przerywasz!

KAROL: Bo, mówisz za długą frazą!

ZYTA: Kultura nakazuje czekać aż kobieta skończy zdanie.

KAROL: Nawet przy równouprawnieniu?

ZYTA: Tym bardziej!

KAROL: Nawet jak to jest zdanie współrzędnie złożone?...

ZYTA: Gdybyś był lepiej wychowany...

KAROL: ... zajmujące dwie strony formatu A-cztery?

ZYTA: Gdybyś miał kindersztubę...

KAROL: To bym miał skręt kiszek co dwa tygodnie! Najdłuższe zdania zaczynasz, kiedy właśnie idę do ubikacji się załatwić!

ZYTA: Skończyłeś?

KAROL: Nawet nie zacząłem!

ZYTA: Czy dasz mi wreszcie coś powiedzieć?

KAROL: Słucham uprzejmie?

ZYTA: Chciałam dać ci posłuchać wiadomość, którą nasza córka zostawiła mi dzisiaj na komórce.

KAROL: A nie możesz mi jej po prostu powtórzyć?

ZYTA wybiera numer poczty w komórce i odsłuchując powtarza z lekkim poślizgiem nagrane słowa:

ZYTA: " To ja,... wasza córeczka, no wiec będę dzisiaj o siódmej...to znaczy będziemy o siódmej... bo to znaczy, że nie będę sama... chciałam wam przedstawić kogoś...tylko błagam powiedz tacie, żeby się tym razem nie wygłupiał... Tym razem to jest ktoś, na kim naprawdę mi zależy... Bardzo liczę na waszą akceptację. ...lepiej żebyście go polubili...Nie zdolujcie mnie tym razem... Pa, pa! Całuje!. Pa. Pa! Marysia."

KAROL: Jak żebym się nie wygłupiał?? Kiedy ja się wygłupiam??

ZYTA: Za każdym razem, kiedy Marysia przyprowadza nową sympatię.

KAROL: Kogo?

ZYTA: No chłopaka! Nowego narzeczonego.

KAROL: Nowego narzeczonego? Za każdym razem??!... Gruba przesada! Raptem dwa razy!

ZYTA: Raptem dwa razy? Marysia ma dopiero dwadzieścia lat! Miała tylko dwóch narzeczonych! Wolałbyś żeby zmieniała facetów jak rękawiczki??!

KAROL: Nie. Nie chciałbym, żeby zmieniała facetów jak rękawiczki. Ale akurat ci dwaj to byli, no wiesz...lekki wstydzioch...sama widziałaś...

ZYTA: Ja tak nie uważam. Każdy był inny, ale obaj byli całkiem w porządku. Zresztą nie miałam okazji ich poznać, bo zaraz ich wypłoszyłeś.

KAROL: Wypłoszyłem? A co ja zrobiłem? Że zacząłem z nimi kulturalnie rozmawiać, aż zapomnieli języka w gębie.

ZYTA: Wiesz, ja to cię znam jak zły szeląg, ale na nich może robić wrażenie ten twój telewizyjny program, w którym wypowiadasz się z takim zarozumiałstwem, wszem i wobec.

KAROL: Czy to coś złego nie być ignorantem i wiedzieć cokolwiek na każdy temat?

ZYTA: Czasem 'cokolwiek' to o wiele za mało.

KAROL: Mniejsza o to. Nie moja wina, że jestem cenionym pisarzem i proszą mnie do telewizji jako eksperta z różnych dziedzin.

ZYTA: Pewnie, że nie twoja. W telewizji też pracują głupki.

KAROL: Nie mówimy teraz o mnie, tylko o sympatiach naszej córki...

ZYTA: ...narzeczonych...

KAROL: No, właśnie. I teraz proszę odpowiedz mi na pytanie: czym ja ich rzekomo wypłoszyłem?

ZYTA: Pewnością siebie i cynizmem.

KAROL: O bardzo przepraszam! To była intelektualna prowokacja!

ZYTA: Intelektualna prowokacja? Jak kazałeś temu biedakowi wymienić pięćdziesiąt stanów USA?

KAROL: Bo, powiedział, że studiuje amerykańską!

ZYTA: No, bo studiował!

KAROL: Ta... studiował...Wymienił tylko dwadzieścia cztery!?

ZYTA: Ja nie znam ani jednego! No może Kalifornia...no i Floryda.

KAROL: Przepraszam cię bardzo! W czasach powszechnej popularności NBA byle kibol z bejsbolem wymieni, co najmniej trzydzieści, do trzydziestu ośmiu stanów zjednoczonych Ameryki Północnej!

ZYTA: Ty nie jesteś normalny!

KAROL: Jak by miał czyste sumienie to by się nie dał wypłoszyć!

ZYTA: Chłopak był fajny. Po prostu wyleciało mu z głowy! Zresztą, po co mu ta wiedza? Do krzyżówek?!

KAROL: Z głowy mu wyleciało?! Jak ktoś ma głowę dziurawą jak sito, nic dziwnego, że mu wszystko wylatuje.

ZYTA: Dobrze. Zostawmy głowę w spokoju.

KAROL: A chodzi o to, żeby Marysia znalazła kogoś, komu nic nie wyleci z głowy!

ZYTA: Po co, w takim razie, kazałeś mu zapisać się na siłownię?

KAROL: Bo był jakiś taki cherlawy. Amerykanista cherlawy? To, jaką on chciał robić karierę w Stanach?!

ZYTA: On nie chciał wyjeżdżać do Stanów.

KAROL: A poza tym jak obroni Marysię, kiedy będą wracać z dyskoteki?

ZYTA: Marysia nie chodzi po dyskotekach!

KAROL: Może kiedyś zacznie!

ZYTA: Normalny szczupły chłopak był!

KAROL: Zdechłak!

ZYTA: Intelktualista!

KAROL: Pięknoduch!

ZYTA: Mógł sobie być jaki chce! Nie każdy musi chodzić na siłownię! Najważniejsze, że był zakochany w Marysi. Widziałeś jak się do niej odnosił.

KAROL: Godzinka dziennie wyciskania leżąc i miałby więcej siły na miłość!

ZYTA: I to właśnie miała na myśli Marysia!

KAROL: Czyli co?

ZYTA: Twoje żarty!

KAROL: Moje błyskotliwe żarty?

ZYTA: Buraczane żarty!

KAROL: Myślisz, że jak będziesz mówiła młodzieżowym slangiem, to będziesz młodsza?

ZYTA: O właśnie! Dla głupiego dowcipasa jesteś zdolny poświęcić najbliższych!

KAROL: Zyta, przecież to tylko żarty!

ZYTA: Ale tym razem i ja też cię błagam. Nie bądź wulgarny.

KAROL: Ja jestem wulgarny??? Od kiedy?

ZYTA: Od zawsze.

KAROL: No teraz to ja powinienem się obrazić.

ZYTA: Ja już się do tych twoich słonych kalamburów przyzwyczyłam. Ale proszę cię, nie bądź wulgarny przynajmniej przy Marysi.

KAROL: Nigdy nie jestem wulgarny przy Marysi.

ZYTA: Schowaj te swoje popisy samca alfa do kieszeni.

KAROL: Jak by przyprowadziła chłopaka z jajami to by nie miał kompleksów. Bardzo cię przepraszam, ale przyszły partner Marysi musi sobie radzić nawet z takimi wulgarnymi samcami alfa jak ja!

ZYTA: Niby jak?

KAROL: Mógł mnie przywołać do porządku!

ZYTA: Ty chyba żartujesz! Przywołać do porządku ojca swojej ukochanej?

KAROL: No. A co takiego?

ZYTA: Na pierwszej wizycie???

KAROL: Ja nie pękałem przed twoim.

ZYTA: Mój ojciec to uosobienie taktu i dobroci. Nie musiałeś.

KAROL: No, ale jednak w lekkim stresie byłem.

ZYTA: Jak ty sobie wyobrażasz, żeby przywołał cię do porządku?? "Uznanego medialnie, błyskotliwego pisarza-eseistę"???

KAROL: No i co z tego?

ZYTA: Znajomość psychologii zero.

KAROL: Nie broń go, nie broń! Zalaływało od niego hipisem.

ZYTA: A co jest złego w hipisach!

KAROL: Niech no się zastanowię...Wszystko!

ZYTA: Wszystko?? My byliśmy hipisami!

KAROL: My nie byliśmy hipisami.

ZYTA: Byliśmy!

KAROL: W Polsce nie było hipisów. Byliśmy podróbkami hipisów.

ZYTA: Wtedy wszystko było podróbką. Łącznie z džinsami.

KAROL: Właśnie! To się układało w logiczną całość.

ZYTA: (*nagle rozmarzona*) Było pięknie...

KAROL: U nas hipisi nie zjawili się z antywojennych pobudek ideologicznych tylko ze zwykłej biedy pomieszanej ze snobizmem na Amerykę.

ZYTA: Byliśmy tacy młodzi...

KAROL: Poza tym idea wolnej miłości jest atrakcyjna pod każdą szerokością geograficzną!

ZYTA: I w każdych czasach. Od jaskiniowców począwszy.

KAROL: Tak czy owak. Hipisi są passé. Broda i gitara to za mało, żeby rozwiązać problemy tego świata.

ZYTA: Ale to miło jak ktoś zagra przy ognisku...

KAROL: Tak. Wystarczy zagrać ognisku, powiedzieć "lubię patrzeć w ogień" i każda dziewczyna jest twoja!

ZYTA: Ale chociaż umieją ładnie śpiewać.

KAROL: Nieudacznicy w podartych džinsach.

ZYTA: Niech sobie przypomnę. Na co ty mnie podrywałeś?

KAROL: Na nieodparty urok osobisty.

ZYTA: "Czy pani zdaje sobie sprawę, że prawda o prawdziwym przebiegu II wojny światowej na ziemiach polskich została totalnie zafałszowana?"

KAROL: Żebyś wiedziała! To wtedy było bardzo ważne!

ZYTA: Dla kogo?

KAROL: Jak to, dla kogo? Dla mnie!

ZYTA: A dla mnie nie!

KAROL: Dla całego naszego pokolenia!

ZYTA: Tak? Dla mnie ważniejsze były wtedy płyty Zepellinów i czy rodzice zostawiają wolną chatę na noc....

KAROL: Czy ty rzeczywiście masz te wspomnienia ze mną? Ja raczej pamiętam jakbym szturmował klauzurę mniszki!

KAROL lekko zirytowany zmienia temat.

KAROL: Wracając do chłopaków Marysi. Muszą mieć klasę!

ZYTA: Bądź szczery do bólu i dodaj jeszcze: kasę!

KAROL: A co? Nie zaszkodziłoby! Czy jest coś jest złego w pieniądzach? Halo!? Mamy gospodarkę rynkową. XXI wiek!

ZYTA: "Być" a nie "mieć"!

KAROL: Mieć! Przede wszystkim: coś w głowie!

ZYTA: W głowie to się zgodzę.

KAROL: To się zresztą nie wyklucza. Można być i mieć.

ZYTA: Oni dopiero zaczynają. To młodzi fantastycznie utalentowani młodzi ludzie z przyszłością!

KAROL: O kim ty mówisz, przepraszam?

ZYTA: O potencjalnych partnerach życiowych Marysi.

KAROL: Na razie, to oni wszyscy są dla mnie next – ex.

ZYTA: Daruj sobie te swoje odsmażane kalambury.

KAROL: Następni byli.

ZYTA: Ty jednak masz coś z głową, wiesz?

KAROL: Dla mnie najważniejsze, żeby jakby co, mogli poradzić sobie w życiu.

ZYTA: Czyli żeby byli mądrzy?

KAROL: I biedni?

ZYTA: Mądrzy - ważniejsze. Ale oczywiście już wiem co powiesz! "Skoro pan taki mądry, dlaczego jest pan taki biedny?"

KAROL: Ja tak powiem? Zyta, ty chyba mnie z kimś mylisz!

ZYTA: Dobra tam. Wszystko jedno. Dla mnie ważniejsze, żeby umieli gotować, jakby, co.

KAROL: Co jakby co?

ZYTA: Jak Marysia zachoruje.

KAROL: Dlaczego Marysia ma chorować?!

ZYTA: Każdemu zdarza się grypa albo zaziębienie. Pamiętasz jak w zeszłym roku leżałam jak betka?

KAROL: Kiedy?

ZYTA: Jak Marysia była na nartach?

KAROL: Eeee...dwa dni!

ZYTA: Pięć!

KAROL: Nie pamiętam.

ZYTA: Jedyne, o czym marzyłam to o talerzu gorącej zupy!

KAROL: Chciałem ci zamówić chińskie!

ZYTA: Chińskie!? To ostatnia rzecz, którą bym wtedy przełknęła. A nawet gdyby się udało, natychmiast wróciłoby skąd przyszło! Musi być rosół!

KAROL: Rosół – srosół! Marysia to duża, zdrowa dziewczyna. Sama umie gotować. Dlatego w życiu powinna mieć postawnego, męskiego narzeczonego!

ZYTA: Ten jej pierwszy chłopak, był właśnie wysoki, wysportowany, grał w kosza to też ci się nie podobało!

KAROL: No daj spokój Zyta! Podobał ci się ten mięśniak!? Widziałaś, jaki miał łańcuch na szyi?

ZYTA: No, bozię nosił sobie! Wielkie rzeczy!

KAROL: Spokojnie mógł tą bozię wyciągnąć na Camel Trophy, dżipa z bagien!

ZYTA: (*zdezorientowana*) Co to jest kameltrofy?

KAROL: Albo jak podwinął rękawy?...

ZYTA: Drażniły cię jego bicepsy? Że sam takich nie masz?

KAROL: Jakie bicepsy?? Tatuaze!!...

ZYTA: Jakie tatuaze? Ten mały motylek? Tygrysek?

KAROL: Był wytatuowany jak Maorys!

ZYTA: Maorys???

KAROL: Kim on był? Więźniem? Marynarzem?

ZYTA: Dzisiaj młodzi ludzie tatuują się, żeby zaznaczyć swoją ...wyjątkowość no...niepowtarzalność? Oryginalność?

KAROL: To może by ją zaznaczył jakimś tytułem naukowym, albo imponującym statusem społecznym, lub chociażby solidną marką samochodu, którym wozi naszą córkę. A on co?! Przyjechał tu na rowerze?!

ZYTA: Bo to sportowiec!

KAROL: Sportowiec to jest Luis Figo! Tamten to był jakiś obszcymur na proteinach!

ZYTA: Ale obydwaj byli zakochani w Marysi!

KAROL: Jeszcze by nie! Bez łaski! Pokaż mi takiego, co by nie był zakochany w naszej Marysi?

ZYTA: A ty zachowałeś się jak cham!

KAROL: Dlaczego jak cham?

ZYTA: A kto go pytał o języki obce?

KAROL: Językiem najbardziej obcym dla niego był polski! "Wzięłem i poszłem"?!?!?

ZYTA: Przesadzasz. Chłopak był stremowany...

KAROL: "Na dworzu był gorąc.", "Włączam telewizor", "Ubieram buty"?

ZYTA: Aleś to wszystko spamiętał?

KAROL: Jak wiesz lingwistyka i kultura żywego słowa to moje hobby. Ale tu chodzi o coś innego.

ZYTA: O co mianowicie?

KAROL: O podejście do życia! Oczywiście nie chodzi o to żeby wymienić głupie pięćdziesiąt stanów. Nawet Bush ma z tym trudności. Ale jak ktoś mówi, że się na czymś zna to się na tym zna! Także nie chodzi o ten biceps i triceps! To dobrze, że dba o sylwetkę.

KAROL: *(cd)* Jak ktoś nie zdyscyplinuje swojego ciała, nie zdyscyplinuje też głowy. Chodzi o harmonię, konsekwencję i odpowiedzialność! Załóżmy, że koleś nauczy się latać samolotem i zechce wziąć Marysię na wycieczkę. Powie: 'Wystartować to jakoś pamiętałem, ale lądowanie zupełnie wyleciało mi z głowy..' Jak się mówi "A" to się mówi "Be"! Tylko o to mi chodzi! O wewnętrzne skupienie!

KAROL dopiero teraz zauważa, że ZYTA od kilku chwil przypatruje się mu z politowaniem.

ZYTA: Szkoda, że się nie słyszysz! Ja cię kiedyś nagram!

KAROL: Proszę bardzo. Kilka złotych myśli nagranych na nośniku cyfrowym nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

ZYTA: Z tego, co mówisz idealnym partnerem naszej córki, a naszym przyszłym zięciem...

KAROL: Jakim zięciem! Marysia ma dopiero dwadzieścia lat! Dziś ludzie się tak wcześnie nie żenią!

ZYTA: Wolałbyś, żeby eksperymentowała? Z różnymi mężczyznami?

KAROL: Oczywiście, że nie! Oczywiście, że wolałbym, żeby Marysia znalazła sobie tego jednego jedynego na całe życie!

ZYTA: Oczywiście przy twojej pomocy?

KAROL: A tobie nie zależy na szczęściu dziecka?

ZYTA: Co najmniej tak samo jak tobie. Tylko ja nie kocham jej egoistycznie.

KAROL: A ja niby tak, co?

ZYTA: Z tego co mówisz wynika, że idealnym partnerem dla naszej córki jest przystojny, inteligentny, wysportowany, bogaty artysta i filozof w jednym?

KAROL: *(kiwa głową)* Aż tyle i tylko tyle...

ZYTA: ... ale nie jakiś szarpidrut, obszcymur artysta. Nie! Ani awangardowy malarz!

KAROL: No, skąd!

ZYTA: Architekt światowej sławy?

KAROL: No...może?

ZYTA: Pisarz?

KAROL: *(krzywi się)* Pisarz?...

ZYTA: Ach przepraszam. Konkurencja. Jeden pisarz wystarczy. Kompozytor?

KAROL: No. Dlaczego nie? Ten Jan A.P. co ostatnio zainkasował tego Oskara...

ZYTA: To może filmowiec?

KAROL: W życiu! Filmowcy to ciniasy!

ZYTA: Nie daj Boże filmowiec!

KAROL: Albo na przykład ten z telewizji. Publicysta. Sankiewicz? Jakub chyba. Ten, co był korespondentem w Madrycie? Nienagannie zawsze ubrany!

ZYTA: Ten w fularze?!

KAROL: Ten fular też mi trochę nie pasuje...

ZYTA: ...ale on akurat wygląda jakby się w nim urodził...

KAROL: Od razu zwraca uwagę jego inteligencja. Nie musi się dziargać jak jajko wielkanocne!

ZYTA: Widziałam go raz w delikatesach. Rzeczywiście elegancki, przystojny, z żoną i dwójką dzieci w wieku maturalnym. Na oko starszy od nas.

KAROL: Taaak?...No, popatrz? A nie widać!

ZYTA: No, bo ty szukasz partnera dla siebie! Do pogaduszek przy niedzielnych obiadach. A to ma być partner dla Marysi!

KAROL: (*zastanawia się*) Może i tak. No to niech tam! Nie można tego połączyć? Co w tym złego, że byłby ciut starszy?

ZYTA: Ciut może tak, ale nie więcej niż osiem, dziesięć lat.

KAROL: Wolałabyś żeby klepał biedę?

ZYTA: Wolałabym, żeby zaczynali razem. I byli w podobnym wieku. I rozwijali się obok siebie. Po partnersku.

KAROL: To się nie zdarza.

ZYTA: A my?

KAROL: My to wyjątek.

ZYTA: Za każdym razem mam nadzieję, że Marysi też to się zdarzy. Za każdym razem, kiedy przyprowadza kogoś nowego, trzymam za nią kciuki. A szczególnie dzisiaj cię błagam. Bądźmy dobrej myśli, bo za chwilę będziemy mieli do czynienia z zupełnie nowym znajomym naszej córki.

KAROL: Czyli raczej z zupełnie nowym kochankiem naszej córki?

ZYTA: (*wściekła*) No i cholera, znów zaczynasz!? Ty wulgarny dupku!

KAROL: Gdybym chciał być wulgarny to bym powiedział... (*namyśla się*) ...partnerem seksualnym.

ZYTA: No teraz to jesteś naprawdę obsceniczny!

KAROL: Seks jest dla ciebie obsceniczny?

ZYTA: Znasz Marysię. Tu nie chodzi o seks. Oni się kochają.

KAROL: Chcesz powiedzieć, że nie śpią ze sobą?

ZYTA: Nie wiem. Może? Pewnie tak. Śpią. To bez znaczenia. Nie o to chodzi.

KAROL: Może dla ciebie!

ZYTA: Słuchaj! Bo to się robi jakieś już takie chorobliwe z twojej strony! Marysia nie jest dłużej twoją małą córeczką. Każdy ojciec w swojej głębokiej podświadomości jest zakochany...tak jak mężczyzna jest zakochany....

KAROL: Błagam! Oszczędź mi tej psychologii a la TVN!

ZYTA: Swoją drogą właśnie psychologii przydałoby ci się liznąć trochę.
Po głosie poznałam, że to dla niej coś ważniejszego niż zwykle.

KAROL: Niczego bardziej nie pragnę jak poznać znajomego mojej córki na poziomie, który przystoi Europejczykowi w XXI wieku.

ZYTA: Wystarczy, żebyś więcej słuchał mniej mówił.

KAROL: Jak ja nie będę mówił, to kto przemówi? Ty? Oni wszyscy tylko milczą!

ZYTA: Bo ty tak na niech działasz. Onieśmiasz ich! Ja i Marysia wiemy, że jesteś po prostu dupkiem o niewyparzonej gębie, ale dla nich wszystkich jesteś także, niestety, popularnym pisarzem-gawędziarzem z telewizji.

KAROL: No, bo to wszyscy jakieś takie łajzy nedorobione! Żeby, chociaż urodę mieli!

ZYTA: Nawet jakby tu się zjawił Hugh Grant we własnej osobie...

KAROL: Dla naszej Marysi??? Hugh Grant?? Ten starzec??!

ZYTA (*podnosi oczy*) Oczywiście taki kulturalny Anglik z ogłada...

KAROL: ...flegmą raczej...

ZYTA: ... ani urodą ani intelektem nie dorasta ci do pięt!

KAROL: Przyłapali go w Hollywood z murzynką w samochodzie!

ZYTA: Ale przynajmniej w Hollywood! A nie w lasku bielańskim !

KAROL: Co masz na myśli?

ZYTA: Nic. On lubi Polki. *(z dumą)* Miał narzeczoną Polkę.

KAROL: Facet ma z sześćdziesiąt lat. O takiego zięcia ci chodzi?!

ZYTA: Nie sześćdziesiąt, tylko...*(liczy w pamięci)* o kurcze, czterdzieści siedem! *(do siebie)* Jak ten czas leci!!!

KAROL: *(nagle czujny)* Zaraz, zaraz! Kiedy ty byłaś w Londynie? Zanim się poznaliśmy?

Dzwonek do drzwi.

ZYTA: Zachowuj się, błagam!

ZYTA podchodzi do drzwi wejściowych, patrzy na męża, uśmiecha się, pokazuje na swój uśmiech jakby kazała mu zrobić to samo. KAROL niechętnie podnosi kąciki ust do góry. ZYTA otwiera drzwi.

W drzwiach stoi MARCEL 23 lata – szczupły, z plecakiem.

MARCEL: Dzień dobry. Jestem Marcel, przyszedłem do Marysi.

ZYTA: Bardzo mi miło. Jestem Zyta – mama. *(wygląda na korytarz)* A gdzie Marysia?

MARCEL: No, właśnie prosiła mnie, żebym zajrzał o siódmej. A co? Nie ma jej w domu?

ZYTA: Cała Marysia. Musiała zapomnieć.

MARCEL: Zadzwoiła. Zależało jej na tej siódmej, więc myślałem, że...

W tym momencie podchodzi do nich KAROL wyciąga rękę.

KAROL : Karol Sulimirski. Jestem ojcem Marysi.

MARCEL: Marcel. Bardzo mi miło. Znam pana z telewizji. Marysia też dużo o panu opowiadała. Zawsze bardzo chciałem pana poznać.

KAROL: Doprawdy?... *(uśmiecha się dobrotliwie)* Marcel? Co to za dziwne imię?

MARCEL: To moja mama tak wymyśliła.

KAROL: Marceli chyba?

MARCEL: Mówią na mnie Marcel raczej. Mamie to imię się bardzo podobało. Zakochana była w...

KAROL: ...w Marcelim Nowotko?

MARCEL: ...w Marcelu Prouście.

ZYTA: Karol! Daj spokój! (*do MARCELA*) Ach jak to ładnie: Marcel! Marcello! Mastroianni! Piękne imię!

KAROL: Co ty z tymi aktorami dzisiaj?

ZYTA: Może byś poprosił pana żeby usiadł?

KAROL: Niech pan siada! Proszę.

MARCEL: Proszę mi mówić po imieniu. Bardzo proszę.

KAROL: Siadaj Marceli.

Cała trójka siada na kanapie przy stoliku do kawy. Chwilę panuje niezręczna cisza. ZYTA i KAROL przyglądają się MARCELOWI, który skromnie siedzi ze spuszczonej oczami. Wreszcie ciszę przerywa KAROL.

KAROL: Mama lubiła Prousta, hm? A ty?

MARCEL: Co ja?

KAROL: Jakich autorów francuskich lubisz Marceli najbardziej?

MARCEL: Słucham?

KAROL: Czy masz ulubionych francuskich pisarzy?

MARCEL: Aha! (*pauza*) Prawdę mówiąc nie lubię francuskich autorów.

KAROL: Brawo!

ZYTA: Dlaczego brawo! Czy ja wiem? A Camus? Zola?

KAROL: Jeśli chodzi o Camusa to najbardziej wolę koniak!

KAROL wybucha śmiechem z własnego żartu. ZYTA mrozi go spojrzeniem.

KAROL: Żartowałem oczywiście. Ale moja żona ma rację. Albert Camus to supergość a "Obcy" to superrzecz.

MARCEL: Szczególnie po francusku.

ZYTA: Czyta pan po francusku?

MARCEL: Głównie gazety, bo francuskich autorów, jak już powiedziałem, niezbyt lubię.

ZYTA: Skoro pan nie czyta, to nie może pan lubić, oczywiście...

MARCEL: Nie, dlaczego? Ostatnio przeczytałem ze trzy powieści Houellbecka, ale wszystkie moim zdaniem do du... du niczego.

KAROL: *(nie potrafi ukryć podziwu)* Trzy powieści?

MARCEL: Tak. Panu się podobała może któraś?

KAROL: No, może ta jedna... tytuł mi wyleciał... O kim wspomniałeś? Wellbeck? Nie przepadam.

MARCEL: Wolę pisarzy anglosaskich.

KAROL: Ja też. Heller? Vonnegut?

MARCEL: O! To klasyka. Lubię trochę młodszych Martina Amisa, Toma Wolfe a szczególnie pisarkę A.M. Homes.

KAROL: Holmes?

MARCEL: Homes. "Muzyka dla podpalaczy", "Ta książka uratuje ci życie"?

KAROL: Tak sądzisz? To taka dobra książka?

MARCEL: To tytuł. "This Book Will Save Your Life".

KAROL: Jakoś przegapiłem. Kto to tłumaczył?

MARCEL: To nie było tłumaczone. Zamówiłem sobie przez Internet. Gdybym czekał na tłumaczenia wszystkich nowości... Lubię czytać w oryginale. Z polskim daleko się nie zajedzie.

KAROL: A co mógłbyś mi polecić z literatury iberyjskiej?

MARCEL: Przede wszystkim Javier Marias – to geniusz! Dziś najlepszy pisarz europejski. A z Kolumbii polecam...

KAROL: Wiem, wiem! Oczywiście Marqueza. Kto go nie zna?

MARCEL: Marquez? To przeszłość! Dziś raczej to Fernando Vallejo.

Po wyrazie twarzy KAROLA widać, że słyszy te nazwiska po raz pierwszy. Próbuje ironizować.

KAROL: Chyba muszę sobie to wszystko zapisać... I oczywiście ich też czytasz w oryginale?

MARCEL: *Claro quo si! Como no?*

KAROL: Słucham?

MARCEL: Jasne że tak! Jakżeby nie?

KAROL: Właśnie...

Widać, że KAROL jest lekko speszony. ZYTA na wszelki wypadek, żeby konwersacja nie zбочyła na niebezpieczny grunt, zmienia temat.

ZYTA: Będziemy mieli rosół na obiad. Lubi pan rosół Marcel?

MARCEL: Po prostu Marcel, błagam.

ZYTA: No dobrze...lubisz rosół z kury?

MARCEL: Oczywiście. Wiem, że pani świetnie gotuje, ale...

ZYTA: To akurat drobnostka... Każdy umie ugotować rosół!

KAROL: Właśnie! (*patrzy na ZYTE*) A ty umiesz ugotować rosół Marceli?

ZYTA: Daj panu spokój!

MARCEL: Dlaczego? To super proste.

KAROL: Tak??? To jakbyś się do tego zabrał?

MARCEL: Naprawdę? Mam mówić jak ugotować rosół?

KAROL: No! Czemu nie?

MARCEL patrzy na ZYTE i KAROL. Widzi, że nie żartują. Uśmiecha się i poprawia w fotelu.

MARCEL: No, więc kupuję połowę kurczaka, dokładnie myję pod bieżącą wodą, wkładam do garnka. Potem obieram dużą włoszczyznę, ważne żeby było sporo marchwi, bo wtedy rosół będzie słodszy...

MARCEL zauważa, że ZYTA wyraźnie mu kibicuje. Trzyma zaciśnięte kciuki i zadowolona potakuje. KAROL natomiast sceptycznie przenosi wzrok z ZYTY na MARCELA.

MARCEL: (*kontynuuje*) :... wkładam do garnka z kurą, zalewam dwoma litrami wody i zaczynam gotować. Czekam aż zbierze się pierwsza szumowina. Zbieram ją. Wrzucam włoszczyznę i przyprawy: pieprz w ziarnach, ziele angielskie, soli bardzo mało, a jeżeli wegetę to bez soli i gotuję z włoszczyzną na bardzo małym ogniu, tak żeby rosół ledwo pykał. Najlepszy jest taki, który gotuje się około trzech godzin. Oczywiście pod stałą kontrolą i z uchyloną pokrywką. (*do KAROLA*) Rosół to sprawdzian naszej cierpliwości, bo jeśli się zdarzy, że będąc głodnymi zjemy go już po półtorej godziny, to nigdy nie poznamy smaku prawdziwego rosółu. Podobnie jak z bigosem i powidłami śliwkowymi. (*ZYTA ze znanstwem potakuje*) Jak już rosół jest gotowy, kładziemy na talerze makaron, najlepiej domowej roboty – służę przepisem – zalewamy rosółem, dodajemy koperku, jak kto lubi i tylko jeść. To był rosół dla nie jedzących czerwonego mięsa, jak Marysia. Ale najsmaczniejszy rosół powinien być gotowany z różnych rodzajów mięs.

MARCEL: (*cd*) Najlepszy jest na rozbiefie, kawałku szpondra plus kura, można dorzucić kawałeczek cielęciny. Wtedy ma najlepszy smak.

ZYTA *zachwycona, bije brawo.*

KAROL: (*po chwili*) Kawałku szpondra? Taaa...w sumie proste! Każdy potrafi ugotować rosół.

ZYTA: (*do KAROLA*) Każdy oprócz ciebie.

KAROL: Pan...Marceli jesteś z Marysią na roku?

MARCEL: Na anglistyce? Nie. Studiuję filozofię.

KAROL: Filozofię? A do czego to dziś potrzebne?

MARCEL: Studiuję dla przyjemności.

KAROL: No, oczywiście! Niech się rodzice martwią o dzieci do czterdziestki.

MARCEL: Rodzicom pomagam oczywiście. Wcześniej skończyłem ASP i daję sobie radę.

ZYTA: Zaraz...słyszałem, że po Akademii ciężko się załapać?

MARCEL: To prawda. Miałem szczęście.

KAROL: A co pan robi konkretnie?

MARCEL: Różne rzeczy. Grafika użytkowa, ale główne pieniądze zarabiam na nieruchomościach.

ZYTA i KAROL: Na czym?!

MARCEL: Pracuję w firmie handlującej nieruchomościami. Żeby się zabezpieczyć.

KAROL: Zabezpieczyć? Przed czym?

MARCEL: Jakbym nie dał rady utrzymać się z grafiki.

ZYTA: Brawo!

KAROL: No...zuch z ciebie Marceli.

MARCEL: Kto?

KAROL: Cool z ciebie facet, Marceli. Muszę to przyznać.

Przez chwilę panuje niezręczna cisza. KAROL zaczyna nucić 'Ostatnią niedzielę'.

MARCEL: Bardzo podobała mi się pańska ostatnia książka. Świetny tytuł. "Torsje".

KAROL: Tak? To miło. Mnie prawdę mówiąc niespecjalnie.

ZYTA: Gdybym ja odważyła się tak powiedzieć...

KAROL: Sam wiem, kiedy mi się coś udaje a kiedy nie! Napisałem "Torsje", bo wydawca mnie popędział, ale gdybym jeszcze trochę posiedział nad ostatnim rozdziałem...

MARCEL: Właśnie ostatni rozdział podoba mi się najbardziej! Takie bezinteresowne nie liczenie się z tym, co pomyśli czytelnik...

KAROL: O właśnie!

MARCEL: ...to rozbabranie z premedytacją...

KAROL: No!

MARCEL: ...na pograniczu bezczelnego grafomaństwa...

KAROL: *(nagle poważnie)* Zaraz, zaraz. A dlaczego grafomaństwa?

MARCEL: ...i plagiatu...

KAROL: *(najeżony)* Plagiatu? To zależy od punktu widzenia. To, co ty nazywasz plagiatem ja nazywałbym tradycją.

MARCEL: Takie właśnie intelektualne torsje...

Dzwoni telefon. Odbiera ZYTA. Odchodzi na bok chcąc być na osobności.

ZYTA: Halo!...Mama? No, czego chcesz? Nie przyszła jeszcze!...No, bo nie przyszła! A od kiedy to Marysia jest punktualna?...No właśnie...no właśnie...Nic się nie stało. Kolega już czeka, więc Marysia zaraz się zjawi...Sympatyczny...miły...tak...przystojny też...

MARCEL chcąc nie chcąc słyszy rozmowę, taktownie wycofuje się w głąb mieszkania pod pretekstem oglądania obrazów.

MARCEL: Och, macie państwo Walkiewiczza? Ja też bardzo go lubię.

KAROL: Tak? Żona go wniosła jako wiano...

ZYTA: *(kontynuuje rozmowę)* Na, co uważać?...Że udaje?...Ale co udaje? Że jest przystojny???... Przestań dobrze! Nie mam zamiaru dłużej rozmawiać....Słucham??? *(ściska głos)* Tak.. Cześć...no cześć! Zadzwoń, jak przyjdzie Marysia! Kończę tę rozmowę!...

ZYTA odkłada telefon i pokazując na słuchawkę, uśmiecha się szeroko do MARCELA.

ZYTA: Babcia! Marysia to jej oczko w głowie.

KAROL: To, czego się napijesz Marceli?

MARCEL: Wodę. Bez gazu. Jeśli można?

KAROL: A do wody, co wlać? Whisky?

MARCEL: Nie, nie. Ja nie piję alkoholu.

KAROL: *(zaniepokojony)* A co się stało?!

MARCEL: No nie piję i już!

ZYTA: To mi się podoba! Asertywność!

KAROL znów nuci pod nosem melodię "Ta ostatnia niedziela"

MARCEL: Ta ostatnia niedziela?

KAROL: Znasz tę piosenkę?!

MARCEL: Międzywojenny hit! Lubi pan te czasy?

KAROL: No...wszystko było prostsze.

MARCEL: Pan wie najlepiej.

KAROL: Co wiem?

MARCEL: Jak było wtedy.

KAROL: Marceli! Na Boga! Ja mam dopiero pięćdziesiąt lat! Nie było mnie wtedy na świecie!

MARCEL: No jasne, jasne! Ale pan się interesuje.

KAROL: Nucę sobie po prostu. Lubię ją.

MARCEL: Ja też. Babcia mi ją śpiewała.

KAROL: I podoba ci się?

MARCEL: Dosyć. Taka romantyczna. Podobno samobójcy puszczała ją sobie przed śmiercią.

ZYTA: Samobójcy puszczała ją sobie przed śmiercią? To romantyczne???

MARCEL: No. Biedny chłopak. Dziewczyna odeszła z bogatszym i życie się dla niego skończyło.

KAROL: Bądźmy dokładni Marceli: odeszła z bogatszym i lepszym. Lepszym!!
Tak śpiewa ten frajer...

MARCELI: Mieczysław Fog?

KAROL: Nie...no ten w piosence. Podmiot liryczny. Moim zdaniem Marceli, to jest skamlenie nieudacznika.

MARCEL: Nieudacznika?

KAROL: Posłuchaj jak to idzie: "...dziś przyszedł inny, bogatszy i lepszy ode mnie I wraz z tobą skradł szczęście me..." Czyli przyznaje się, że sam jest gorszy i głupszy bo dał sobie wykraść dziewczynę!

MARCEL: No, facet się naprzeżywa...

KAROL: Nie naprzeżywa, tylko żebrze o uczucie...Nie chciała go?! Jeśli ma poczucie własnej wartości, powinien sobie powiedzieć: "Tym gorzej dla niej!" i odejść z dumą. Ale on nie! Tylko: "...spójrz czule dziś na mnie, ostatni raz..." Niech spada!

ZYTA: Przesadzasz Karolu, on chce tylko jeszcze raz się z nią spotkać...

KAROL: Otóż nie, Zyta. Przeanalizujmy ten tekst. Dziewczyna wybrała fajniejszego. Lepszego i bogatszego. To są jego słowa. Czyli sam się przyznaje, że jest gorszy i biedniejszy. To niech się odczepi! Niech da dziewczynie spokój! W Stanach takie prześladowanie jest karalne! Kiedy ex- narzeczony nie daje spokoju i łązi za swoją byłą! To się nazywa stalking!

MARCEL: Wiem, co to jest stalking. Ale "Ostatnia niedziela" nie jest o tym chyba?

ZYTA: Właśnie! Mnie też się tak wydaje. To pieśń zupełnie, o czym innym?...

KAROL: O czym niby?

MARCEL: Że zakochany facet cierpi.

ZYTA: Właśnie!

KAROL: Sorry! Miał czas, żeby zadbać o dziewczynę? Miał! Ale był za cienki w uszach i ona nie mogła już wytrzymać z łachmytą...

MARCEL: Z kim, przepraszam?

KAROL: Tak się wtedy mówiło na loosera, nieudacznika. Chyba nikt nie może jej winić, że wybrała życie na poziomie, z kimś kto zapewni jej przyszłość.

ZYTA: A ja myślę, że ta dziewczyna nie była jego warta, skoro wybrała pieniądze a nie prawdziwe uczucie.

KAROL: A skąd ty wiesz? Skąd ty wiesz, że ten inny, lepszy, bogatszy też nie darzył jej prawdziwym uczuciem? A może jego też naprawdę kochała?

ZYTA: Któż to wie?

MARCEL: No, właśnie. Takie były czasy. Bezwzględne. Bieda. Kapitalizm. Walka klas itd.

KAROL: Walka klas? Kapitalizm? Zaraz, zaraz?...To za czasów Gorkiego, czy Zoli, chyba?! Ale, ale! Jakie są, Marceli, twoje poglądy polityczne?

MARCEL: Umiarkowane.

KAROL: To znaczy? Lewicowe?

MARCEL: Umiarkowanie.

KAROL: Jesteś socjalistą?

MARCEL: Socjalista to raczej Karl Marx. Nie. Ale jestem wrażliwy na, nazwijmy to niesprawiedliwość społeczną.

KAROL: Coś niebywałego?! W XXI wieku? Gdzieś ty się synu uchowal?

ZYTA: Przestań Karol! Pan jest młody, pan tak musi!

KAROL: Że " Kto nie był za młodu socjalistą jest łajdakiem na starość...?"

MARCEL: Tak powiedział Bismarck i zgadzam się z nim.

KAROL: Z Bismarckiem? Tym polakożercą? Ma pan szczęście, że jest pan młody. A propos! Co pan sądzi o ruchu hippisowskim?

MARCEL: Ma pan na myśli klasycznych hippies, którzy zaczęli się spotykać na skrzyżowaniu ulic Haight i Ashberry w San Francisco, w końcu lat 60, w czasie wojny w Wietnamie?

KAROL: Hmm...No...Mniej więcej. O tych też.

MARCEL: Super to sobie chłopcy wykombinowali. Na wojnę im się nie chciało iść. W większości, hippisi byli synami białych, anglosaskich protestantów, no i wymyślili sobie to "Make Love No War". Oni się bawili w dzieci kwiaty, LSD, free love i takie tam dyrdymały, a prości chłopcy, najczęściej kolorowi z biednych rodzin ginęli w dżungli. Generalnie dla mnie ruch mocno przereklamowany i niehigieniczny. Nie wystarczy mieć brodę i gitarę, żeby zmienić świat...

KAROL patrzy na Marcela z otwartymi ustami, jak urzeczony.

KAROL: Taak.. Ale z tego co mówisz przebija niechęć do Ameryki?

MARCEL: Nie podoba mi się ich arogancja w polityce.

KAROL: Jak ktoś ma rację, to trochę arogancji, nonszalancji w zasadzie, nie zaszkodzi.

MARCEL: Uważam, że nie powinniśmy im we wszystkim ustępować.

KAROL: Ty i ja?

MARCEL: Świat. Europa przede wszystkim.

KAROL: Ale co? Nie ustępować dla zasady, żeby nie ustąpić? A jak oni mają racje?

MARCEL: Nie mają.

KAROL: A mi się coś wydaje, że mają. Ty wiesz, Marceli, że USA to jedyny kraj, który ma idealizm wpisany w konstytucję?

MARCEL: Raz kiedyś sobie wpisali i myślą, że to wystarczy. Ale praktyka ma gdzieś teorię! Dlatego wszystko psują!

KAROL: Bardzo cię przepraszam Marceli. Nie potrzebnie zacząłem tę rozmowę. Ale w tym domu nie znajdziesz anty-amerykańskich popleczników!

MARCEL: Marysia myśli podobnie do mnie...

KAROL: Tak? Niech no tylko wróci!...

ZYTA: To co jej zrobisz?

KAROL: Postaram się ją przekonać.

ZYTA: A ja myślę, że skończmy tę rozmowę. Jest tyle ciekawszych tematów od polityki.

MARCEL: Oczywiście. Na przykład ekologia.

KAROL: No, nie! Tylko mi nie mów, że należysz do Zielonych.

MARCEL: Udzielam się trochę jako alterglobalista. Marysia mnie namawia, żebym zabrał ją na szczyt G-8 do Davos.

KAROL: Niedoczekanie, Marceli! Moja córka nie będzie rzucać płytami chodnikowymi w policję.

MARCEL: Są inne sposoby protestu.

KAROL: Przykuć się do F-16?

MARCEL: Mniejsza o to. Jak będzie chciała, to ją zabiorę.

KAROL: (*z agresją w głosie*) A może się założymy!?

ZYTA: Widzę, że macie coraz więcej wspólnych tematów...

KAROL: Wiesz Marceli, że tak się zastanawiam. Co będzie ja zabraknie naszego pokolenia? Jak zostaną tylko tacy metroseksualni, alterglobaliści jak wy? Kto nam zarobi na emerytury. Przecież nie wasze pokolenie leserów, hedonistów, w patrzony w telefony komórkowe?!

MARCEL: Myślę, że nie będzie tak źle. Per saldo dajemy sobie radę nie gorzej od pańskiego pokolenia powielacza i opornika.

KAROL: Zyta! Możesz sprzątnąć jedno nakrycie. Marceli już wychodzi...

ZYTA: Przestań! (do MARCELA) Niech pan się nie przejmuję! On ma tylko takie głupie żarty!

W tym momencie słychać dzwonek do drzwi.

ZYTA: No nareszcie! Marysia!

ZYTA rzuca się, żeby otworzyć. W progu stoi MARYSIA (20), uśmiechnięta i bardzo ładna dziewczyna. Na widok MARCELA robi zdziwioną minę.

MARYSIA: Marcel?? Zupełnie zapomniałam!

ZYTA: Cała Marysia!

MARCEL: Powiedziałaś o siódmej, to byłem o siódmej!

MARYSIA: Sorry. To chodź! Rozumiem, że rodziców już poznałeś?

KAROL: Było sporo czasu.

ZYTA: To zapraszam do stołu.

MARYSIA: Co??? Aaaa.....Za chwilę... Musimy coś załatwić.

ZYTA: (*ze zrozumieniem*) No jasne, jasne...Nie śpieszcie się.

KAROL patrzy na zegarek.

KAROL: A ja w zasadzie jestem głodny i bym już coś zjadł.

ZYTA karci męża spojrzeniem, w tym czasie MARYSIA całuje MARCELA w usta, bierze za rękę i ciągnie do swojego pokoju.

ZYTA: No i jak ci się podoba?

KAROL: Marceli? Z tymi hipisami to nawet mi zaimponował. Ale jeśli chodzi o resztę to widzę tu poważne różnice nie do pogodzenia...

ZYTA: Na szczęście to nie twój chłopak!

KAROL: I do tego nie pije...

ZYTA: To wada?!

KAROL: Zależy. A jeśli jest na odwyku?

ZYTA: Abstynent to dla ciebie to tylko alkoholik na odwyku?

KAROL: A co? Nie pije z powodów religijnych? To jeszcze gorzej!

ZYTA: A jeśli jest sportowcem, albo po prostu nie lubi alkoholu!?

KAROL: Może chory i mu nie wolno?

ZYTA: Daj spokój. Bardzo fajny chłopak. Myślę, że Marysia za nim szaleje.

KAROL: Do tego stopnia, że kompletnie zapomniała, że się umówili?

ZYTA: Tak. To dziwne. Nawet na jej roztrzepanie. Ale inteligentny jest co?

KAROL: Nie wiem. Nie zdążyłem sprawdzić.

ZYTA: Podoba mi się, że delikatny, ale jak trzeba to umie się odgryźć. Nawet tobie!

KAROL: Może to gej?

ZYTA: Bo, delikatny?!

KAROL: Bo umie gotować!

ZYTA: To, że umie gotować to największy dla mnie plus!

KAROL: A ta jego arogancja w ocenie literatury?

ZYTA: Myślisz o swojej powieści?

KAROL: (*zacha się*) No skąd!?! To potępienie w czambuł uznanych autorów. To ten mu się nie podoba, to tamten. Wellbeck do dupy, Camus przestarzały?

ZYTA: (*ironicznie*) Stary koniak, to chyba dobrze, nie?

KAROL: W sumie, gdyby tak sądzić całościowo po pierwszym wrażeniu, to ma dla mnie zbyt niewyparzoną gębę!

ZYTA: Marzyłeś, żeby ci się ktoś postawił!

KAROL: Ale nie w taki chamski sposób!

ZYTA: Chamski?? Ja nie mam zastrzeżeń!

KAROL: Bo jesteś baba! Facet ci się podoba z wyglądu i bęc! Przestajesz myśleć!

ZYTA: Popatrz, kurcze. Nie wiedziałam...No, tak ale to nie tłumaczyłoby, dlaczego wyszłam za ciebie. Z wyglądu mi się nie podobałeś...

KAROL: Dobra, dobra. Ja nie mam kompleksów. Gdybyśmy mieli jedynaka i przychodziłyby tu różne dziewczyny, to byś mówiła: ta ma za duże usta będzie go zdradzać, ta za długie nogi będzie się stroić, ta za smągła ucieknie za granicę...

ZYTA: Ale mamy córkę!

KAROL: I dlatego właśnie ja jestem bardziej bezstronnym sędziom.

ZYTA: Yhm. Jak Paduranu!

KAROL: *(nagle zmieniając nastrój)* Pamiętasz Paduranu! Jak nas skaleczył w Starej Zagorze?

ZYTA: Pamiętam. Z 0:1 zrobił 3:1 dla Bułgarii i zrzucił Lubańskiego z boiska!

KAROL: Ale to było w siedemdziesiątym drugim roku! Trzydzieści pięć lat temu!!!

ZYTA: Też żyłam w tym kraju. Jesteśmy rówieśnikami!

KAROL: Za to cię Kocham!

ZYTA: Czyli jednak równolatkowi! Wracając do tematu: uprzedzam cię lojalnie, jeśli Marysia spyta mnie dziś wieczorem, co sądzę o Marcelu, odpowiem: tak.

KAROL: Tak?

ZYTA: Tak!

KAROL: Tak od razu? Robisz wielki błąd! Ja już go rozgryzłem!

ZYTA: Tak? Ja też i to fajny chłopak.

KAROL: Trochę mięczak.

ZYTA: Bo delikatny? Ty nic nie rozumiesz!

KAROL: Zostało mi jeszcze kilka pytań...

ZYTA: Tylko nie przy kolacji, ok.? Ja czuję, że to jest to.

KAROL: Tak??

ZYTA: Tak. Kobięca intuicja mi mówi.

KAROL: A mnie męska intuicja podpowiada, żeby go pogonić!

ZYTA: Umówmy się, że to nie ty decydujesz!

KAROL: Co z tego, że Marysia jest nim zafascynowana! To normalne w jej wieku. Hormony itp. Potem będzie nam dziękować.

ZYTA: Żadnym nam! Ja jestem po jej stronie!

KAROL: Spójrz na to, Zyta, chłodnym okiem. Trzeba zadać sobie fundamentalne pytanie: czy to jest przystań czy tylko przystanek?

ZYTA: Możesz sobie zadawać takie pytania, ale to nie ty będziesz na nie odpowiadał.

KAROL: Jednak nie chciałbym zostawiać tej sprawy samej sobie... Trzeba się będzie wspólnie zastanowić. Rozważyć. Może nawet poddać pod głosowanie.

ZYTA: No to mamy problem rozwiązany. Zostałeś przegłosowany.

KAROL: Było głosowanie? Kiedy?

ZYTA: Ja jestem "za" i Marysia z oczywistych powodów jest "za". Wszystko jedno, co ty myślisz.

KAROL: Wynik musi być jednogłośny!

ZYTA: Nie. To nie ława przysięgłych

Wchodzi MARYSIA i MARCEL.

MARYSIA: Już skończyliśmy. Marcel to geniusz.

ZYTA: Wiemy, wiemy...

MARYSIA: Nareperował mi laptopa.

MARCEL skromnie poprawia plecak na ramieniu.

MARCEL: Mam trochę drygu, do elektroniki i już.

ZYTA: To świetnie! Czyli możemy już siadać do obiadu?

MARYSIA zaskoczona spogląda na zegarek.

MARYSIA: O tej porze? Do kolacji chyba?

ZYTA: No, obiadu w sensie 'dinner'.

KAROL: "Zgadnij kto dziś przyjdzie na obiad"? Z czym ci się to kojarzy, Marceli?

MARCEL: "Guess Who's Coming to Dinner" Stanleya Kramera?

KAROL: Tak. Tym razem ci się udało...

ZYTA: Przepraszam nie zrozumiałam?

MARCEL: To amerykański film klasyk z sześćdziesiątego siódmego. Jak córka z mieszczańskiej białej rodziny, zaprasza na obiad czarnoskórego narzeczonego.

KAROL: Świetny film!

ZYTA: Aha, aha...A jaki to ma związek?(*już rozumie jaki*) ..No, tak. Zapraszamy do stołu!

MARCEL: Jasne. To ja już znikam. (*Całuje MARYSIĘ w policzek*) Trzymaj się Marysia!

MARYSIA: Aha! Nara. Widzimy się jutro.

ZYTA i KAROL zastygają w pół gestu, jak kandelabry.

ZYTA: Jak to: nara? Nie zostanie pan na obiad?

KAROL: Diner?

ZYTA: Kolację?

MARCEL: Nie chciałbym przeszkadzać. Poza tym muszę wpaść do Skwarki, oddać książki. Pojutrze wyjeżdżam na stypendium do Kanady, muszę się spakować.

KAROL: (*zaskoczony*) Do Skwarki?

ZYTA: (*zmartwiona*) Do Kanady?

MARCEL: Tak jest.

ZYTA: Na długo pan wyjeżdża, wyjeżdżasz Marcel?

MARCEL: Na rok.

ZYTA: (*nie potrafi ukryć rozczarowania*) Oooo...Szkoda...

MARCEL: Szkoda, bo było naprawdę bardzo miło.

KAROL: No, w pewnym sensie...

(*ZYTA obejmuje i całuje MARCELA.*)

ZYTA: Uważaj tam na siebie za oceanem.

MARYSIA: Da se radę!

MARCEL: Dziękuję. Marysia ma szczęście mając państwa za rodziców.

ZYTA: (*zadowolona*) Tak pan uważa?

MARYSIA: Przestań się podlizywać!

ZYTA: Marysiu, nie poganiaj kolegi! Niech mówi!

MARCEL: Jestem zaszczycony, że państwa poznałem.

KAROL: No, to oczywiste!

MARCEL: Jeszcze raz dziękuję. Nara Maryśka!

MARCEL wychodzi. A ZYTA i KAROL odwracają się z pretensją do córki..

ZYTA: Co ty wyprawiasz?!

MARYSIA: Słucham?

KAROL: Właśnie, co to ma znaczyć?!

MARYSIA: Ale co?

ZYTA: Umawiasz się z nami. Ja szykuje obiad, idę do fryzjera, stroję się!

KAROL: Ja rezygnuje z brydza!?

ZYTA: A tu: "nara-maryśka-jadę-do-Kanady"??

MARYSIA: Nie rozumiem? O co wam chodzi? Że się trochę się spóźniłam? Sorry. Ale i tak nie ma co się śpieszyć, bo Eustachy jeszcze nie dojechał.

KAROL i ZYTA: Kto nie dojechał?

MARYSIA: Eustachy! Mój chłopak.

ZYTA: To ten Marcel, nie był on?

MARYSIA: Mój chłopak? Nie. Marcel to nie Eustachy. Nie.

ZYTA: Jeszcze raz: jak on ma na imię?

MARYSIA: Eustachy?

ZYTA: A Marcel to był?

MARYSIA: Kolega od kompa?

KAROL: Gott sei dank!...

MARYSIA: Musimy chwilę poczekać. Stachu jak dojedzie zadzwoni.

ZYTA: Powiedziałaś Stachu? Jeszcze ktoś ma przyjść?

MARYSIA: Na Eustachego mówię różnie...Stachu, Stachy, Eustek.

ZYTA: Aaa. No tak. A gdzie on jest, bo się zgubiłam? Powiedziałaś, że jak dojedzie zadzwoni? Skąd?

MARYSIA: Dojedzie z Paryża. Zadzwoni z komórki.

ZYTA: Dlaczego z Paryża? Co on robi w Paryżu?

MARYSIA: No miał tam wykład? Teraz wraca?

KAROL: Wykład?? Z jakiej dziedziny?

MARYSIA: Finanse, czy coś? Niezbyt się orientuję.

ZYTA: Finanse? Ho, ho!

KARIL: *(do siebie)* Swoją drogą co to za imiona? Tamten Marcel? Ten Eustachy?

MARYSIA: Wszyscy mają jakieś zajebiste imiona, tylko ja jak ta sierotka Marysia!

KAROL: To właśnie jest dziś oryginalne. Chciałabyś tak jak wszystkie: Żaneta, Karina, Beatrycze, Hermiona?

MARYSIA: Rebeka mi się podoba.

KAROL: Dlaczego akurat Rebeka?

MARYSIA: Bo mi się podoba.

ZYTA: Razem z ojcem chcieliśmy ci dać imię uniwersalne. Obecne we wszystkich językach i kulturach.

MARYSIA: Rebeka jest wporzo.

KAROL: Marysia też jest wporzo.

MARYSIA: Stachemu też się podoba.

ZYTA: Stachowi.

MARYSI: Eustachy – Eustachemu – Stachemu.

ZYTA: OK. szkoda tylko, że nas nie uprzedziłaś, że Marceli to nie twój chłopak. Okazaliśmy mu dużo serca...

KAROL: ...powiem szczerze, że mimo wszystko, nie wiem dlaczego, bo byłem na niego wściekły, ale mimo to trochę go polubiłem...

MARYSIA: Naprawdę?? To niebywałe! Polubiłeś kogoś tej samej płci?

ZYTA: Ja nawet bardzo. Szkoda, że leci do tej Kanady.

MARYSIA: Marcel? On nie leci.

ZYTA: Jak nie leci? Powiedział, że jedzie pojutrze, bo ma stypendium.

MARYSIA: No właśnie. Jedzie. Marcel boi się latać.

KAROL: Do Kanady się leci, albo płynie. Statkiem. Ale na pewno się nie jedzie.

MARYSIA: Marcel jedzie. Na motorze.

ZYTA: Po morzu??!

KAROL: Po oceanie??!

MARYSIA: Nie. Przez całą Rosję, Syberię, Kamczatkę a potem cieśninę Beringa, Alaskę i takie tam.

KAROL: Ale dlaczego?

ZYTA: Nie ma pieniędzy? Pożyczyłabym!

MARYSIA: Chce poznać kontynent. Jak Che Guevara w "Dziennikach Motocyklowych".

KAROL: Jaki kontynent on pozna? To tylko Rosja! Eurazja, z przewagą Azji! Nie wiadomo, czy na Kamczatce w ogóle są drogi?

ZYTA: No właśnie! A zaopatrzenie?

MARYSIA: Słuchajcie. Nie znacie Marcela. Jak sobie coś postanowi, końmi go nie odciągniesz.

KAROL: Uparty!

MARYSIA: Aż nadto!

ZYTA: I to mi się właśnie w nim podobało! Kulturalny, delikatny a czuje się, że ma charakter.

MARYSIA: Na dłuższą metę nie do wytrzymania. Ja potrzebuję, żeby facet się słuchał.

KAROL: A ten Stachy, się słucha?

MARYSIA: Jeszcze jak!

KAROL: I bardzo dobrze! Tak powinno być. W końcu ty jesteś najważniejsza.

MARYSIA: W sumie to jestem za partnerstwem, ale wiesz, kiedy jest remis mój głos liczy się podwójnie.

KAROL: Tak właśnie powinno być.

ZYTA: No, nie wiem...

MARYSIA: Przepraszam bardzo. Czy będziemy tu stali i deliberowali, jaki powinien być mój narzeczonny?

ZYTA: Nie! No skąd!

KAROL: A dlaczego nie? Jesteś naszą jedynaczką!

MARYSIA: Tato. Wyluzuj poślady. Wszystko jest pod kontrolą.

KAROL: Oby.

ZYTA: Wiesz Maryniu, że dla nas zawsze będziesz małą córeczką, której przyszłość jest dla nas najważniejsza.

MARYSIA: Kochani, halo, stop! (*do ZYTY*) Mówiłaś mi zawsze, i to mi trafiało do wyobraźni, że "dziecko jest jak walizka. Ile do niej włożysz, tyle potem wyjmiesz." No, więc bądźcie spokojni. Włożyliście tam wszystko, co trzeba i więcej się nie zmieści.

ZYTA: Ja wiem, ale mimo to wiesz, jacy są rodzice...

MARYSIA: Mieliście kiedyś ze mną kłopot? Zrobiłam coś nierozsądnego? Zawiodłam was? Zawaliłam egzamin?

ZYTA: Nie. Nigdy!

KAROL: No właśnie, to mnie martwi. Zawsze będzie ten pierwszy raz kiedy coś nie wypali.

MARYSIA: No, więc ze mną nie będzie. Cieszę się, że jesteście dla mnie nie tylko rodzicami, ale też jakby starszymi kolegami. Przyjaciółmi.

ZYTA: My też cenimy sobie twoje zaufanie.

KAROL: Ale wiesz, niewielki dystans powinien się utrzymywać. Nawet przy najlepszych relacjach. Jednak jesteśmy rodzicami – nie kolegami.

MARYSIA: Zawsze wolałam z wami jeździć na wakacje, a nie z rówieśnikami pół-idiotami z klasy.

KAROL: W naszym namiocie zawsze jest dla ciebie miejsce!

MARYSIA: To też w sprawach sercowych możecie mi także zaufać.

KAROL: Tak? No, to zamieniam się w słuch...

MARYSIA: Ponieważ jesteście dla mnie bardzo i liczę się z waszym zdaniem, nie mogłabym zrobić czegoś czego nie zaakceptujecie.

ZYTA: Wiemy kochanie! Wiemy!

MARYSIA: Wiedziałam, że się zgodzicie!

ZYTA: Na co!

MARYSIA: Na mój ślub z Eustkiem!

Po raz kolejny w ciągu ostatnich trzydziestu minut ZYTA i KAROL zamierają jak słupy soli.

ZYTAi KAROL : Ślub????!!

KAROL: Nie tak szybko! Dlaczego ślub!?

MARYSIA: Bo się kochamy?

ZYTA: Tego się domyślamy.

KAROL: Ale dlaczego ślub?

MARYSIA: Mamy żyć ze sobą bez ślubu?

ZYTA: Ależ dziecinko! Na ślub jesteś przecież za młoda!

MARYSIA: Chciałabym się przeprowadzić do Stachego? Gotować mu i prasować koszule?

KAROL: Możesz mu gotować i prasować. Ale, po co się przeprowadzać?

MARYSIA: No właśnie? Wiedziałam, że bez ślubu mi na to nie pozwolicie?...

KAROL: Po ślubie też nie! Nawet go nie znamy!

MARYSIA: Zaraz go poznacie? Pamiętacie? Jesteśmy umówieni?

KAROL: Dlaczego cały czas intonujesz znaki zapytania? Jakbyś się wciąż pytała?

ZYTA: Jesteś w ciąży?

MARYSIA: Słucham? (*słychać sygnał SMS-a. Marysia sprawdza w komórce.*) O wilku mowa! Już jest! (*przygląda się jeszcze raz SMS-owi komórce*) O-o! We have a situation. Muszę zadzwonić. (*wybiera numer, mówi do słuchawki*) No, cześć stary - Stachu!...Jesteś? No to podbijaj. Czekamy na ciebie ! No raz dwa! Szybciućko, bo jesteś trochę spóźniony....Jak to jaki adres?! Nie znasz adresu?!...Co??? Mów wyraźniej!... Wyraźniej mów! No to jak pamiętasz adres, to...Jakiego Króla Maciusia 3!?? Nie Króla Maciusia! Nigdy nie było Króla Maciusia!...Janka Muzykanta!!! To nie jest to samo...Prześtań bełkotać i mów wyraźniej...Co ty mówisz? (*do rodziców*) Przepraszam was, ale muszę po niego jechać!...(do słuchawki) Stachy. Powiedz mi dokładnie gdzie ty jesteś?! Określ to miejsce. Opisz mi je....Acha...Acha...Zrozumiałam. Teraz znajdź najbliższą ławkę i usiądź na niej. Zaraz będę! Czekaj na mnie! I nie mów nic do nikogo. Przede wszystkim nie zaczepiaj ludzi. Czekaj na mnie!...No! (*wyłącza telefon*) Lecę po niego. Za piętnaście minut jestem z powrotem...

ZYTA: Ze Stachym?!

KAROL: Jak za piętnaście minut?! W godzinie szczytu? Będiesz stała w korkach dwie godziny zanim dotrzesz na lotnisko.

MARYSIA: Na jakie lotnisko? Stachu przyjechał pociągiem? Czeka na mnie na peronie pięć minut stąd?

ZYTA: Dlaczego nie samolotem?

KAROL: Pociągiem z Paryża?...Jak Balzak?! Mamy XXI wiek!

MARUSIA: Eustachy boi się latać? Uśmiechnijcie się? Będziecie zadowoleni? Ja zaraz wracam?

MARYSIA łapie ze stolika pod drzwiami klucze i wybiega z mieszkania. ZYTA opada na kanapę. Spogląda na KAROLA. Oboje patrzą po sobie przerażeni oczekując najgorszego.

KAROL: Ja chromolę! Muszę coś zjeść, bo zwariuję z głodu!

KAROL rusza do kuchni.

ZYTA: Poczekaj! Przygotuję ci, bo wszystko mi popsujesz!

ZYTA biegnie za KAROLEM.

(kurtyna)

koniec aktu pierwszego

AKT 2.

KAROL chodzi nerwowo po salonie. W jednej ręce sandwicz, w drugiej szklanka piwa. Wchodzi ZYTA. Siada na kanapie, wyciąga opakowanie z lekarstwami. Wytuskuje jedną pigułkę i popija wodą.

KAROL: To się staje nie do zniesienia! Wiedziałem, że to będzie ciężki wieczór, ale żeby aż do tego stopnia?!

ZYTA: Mam dziwne przeczucie Karolu. Nie podobało mi się, jak rozmawiali przez telefon.

KAROL: Co ich tak długo nie ma!? Jeszcze chwila i zamienię się w śmigło!

ZYTA: Spokojnie, pamiętaj, że to ciągle nasza córeczka.

KAROL: Wyglądało na to, że ten Stachy jest pijany.

ZYTA: Przesadzasz! Marysia nienawidzi pijaństwa. Dobrze pamięta jak dziadek zaglądał do kieliszka.

KAROL: Do mnie pijesz? Do mojego biednego, nieżyjącego ojca?

ZYTA: Skąd? Życie go nie rozpieszczało, to mógł sobie od czasu do czasu wypić. Ale Marysi się to nie podobało...

KAROL: Tatusz żył w ciągłym stresie. Miał ciężkie dzieciństwo! Sanacja, okupacja niemiecka, okupacja sowiecka, gruba kreska!

ZYTA: Chciałam powiedzieć tylko, że Marysia, co jak co!, ale na pewno nie zada się z alkoholikiem. Bo taki wyniosła przykład z domu.

Dzwoni telefon. ZYTA patrzy na ekran komórki.

ZYTA: No, nie! To znowu ona!

KAROL: Marysia?

ZYTA: Matka! Szaleju się najadła!(*odbiera*) Tak! Słucham! Co znowu?!...Nie! Ciągłe czekamy! To nie był ten...Mówię, że to nie był ten właściwy!...Oj, Boże! Nie był niewłaściwy, wręcz przeciwnie, mnie się bardzo podobał.... Karolowi mniej...ale...nie do wiary... ale Marysia ma innego....Nie zdradza Marcela! Ma innego...Jezus Maria! (*siląc się na spokój*) Marysia nie kocha Marcela! Dlaczego nie kocha?...Bo... Nic jej nie zrobił! Nigdy go nie kochała, bo Marcel nie jest jej chłopakiem!... Nigdy nie był!...Bo myśleliśmy, że był, ale to była pomyłka... Przyszedł nareperować jej laptopa! Nie laptopa! Laptopa!!! Komputer!!! Zrozumiałaś wreszcie? Co my teraz robimy? Nic. Czekamy na Eustachego...To takie imię...Na tego nowego chłopaka. Marysia po niego poszła...bo nie mógł trafić...

Słychać otwieranie zamka kluczem.

ZYTA: Kończę, bo właśnie idą...Zadzwoń, zadzwoń potem. Pa! Cześć!

ZYTA wyłącza komórkę. Do salonu wchodzi MARYSIA, podtrzymująca na ramieniu kogoś kto całkowicie zastonięty jest ogromnym bukietem róż.

MARYSIA: Poznajcie się. To jest właśnie Eustachy. Eustachy pozwól - to moi rodzice.

MARYSIA odbiera kwiaty i dopiero teraz odśladnia gościa. Zdumionym oczom ZYTY i KAROLA ukazuje się EUSTACHY : szpakowaty czterdziestokilkulatek, w tytanowych okularach, dwurzędowej marynarce i apaszcze. Do tego jasne spodnie w kant i mokasy z chwością. EUSTACHY jest mniej więcej rówieśnikiem ZYTY i KAROLA. Ale przede wszystkim EUSTACHY wydaje się być w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. EUSTACHY z pijackim wypadem wręcza ZYCIE bukiet róż. Potem całuje ją w rękę, kłaniając się przy tym zamaszycie. Wreszcie odwraca się do KAROLA i kilkakrotnie mocno potrząsa wyciągniętą przez KAROLA ręką.

EUSTACHY: *(lekko bełkocząc)* Baadzo m-miło poznaś. Eu ! *(czka)* stachy!
Cza..*(czka)*...ski! do usug!

Wyraźnie zdenerwowana, chcąc uniknąć niezręcznej sytuacji, ZYTA rusza z kwiatami do wyjścia

ZYTA: O-jakie-piękne-kwiaty-pójdę-po-wazon!

MARYSIA: Nie. To ja pójdę!

MARYSIA zabiera ZYCIE bukiet i wychodzi.

KAROL: Taaak...

EUSTACHY stoi jeszcze chwilę na chwiejnych nogach, ale skoro widzi, że nikt nie proponuje mu usiąść podchodzi chwiejnym krokiem do kanapy i siada.

ZYTA: *(do KAROLA szeptem)* Uszczypnij mnie...

KAROL: *(z opóźnieniem)* Nie pan spocznie. Oczywiście!

EUSTACHY siedzi na kanapie z opuszczoną głową i rękami, jakby zasnął. KAROL podchodzi do niego i klepie go po ramieniu.

KAROL: Ej! Eustachy! Nie śpij! Walnąłeś sobie chłopie dla kurażu?

EUSTACHY: *(jakby rozbudzony)* Bardzo przepraszam. Państwo pewnie myślą, że m pjanya? Ależ nie zapewniam, że nie . Ja po prostu cierpię na hiperwentylację...

KAROL: Na co?

EUSTACHY: Hiperwentylację.

ZYTA: Wiem co to. Miałam pacjenta z podobnym schorzeniem.

KAROL: Stary, pijany i w dodatku schorowany. *(w głąb mieszkania)* Marysiu?
(sarkastycznie) Dziękujemy ci córeczko!!

EUSTACHY: *(mówi skracając po pijacku słowa)* To tlo tak ftalnie wygląda. Ale to naprwde tylko niwinna przypadłość. Hiperwentylacja. Jak długo jadę pociągiem to za oknem, krajobraz strsznie miga... I mój mózg nie wie csię dzieje...I reaguje obronnie...Zaczynam coraz szybciej oddychać. Craz szybciej, ma się wrażenie, że piłem. Bardzo przepraszam. Nie powinienem jeździć pociągami. Ale samolotów nie znoszę. Przepraszam państwa na chwilę.

EUSTACHY pochyla się i nagle zaczyna oddychać do papierowej torby. Próbuje uspokoić oddech.

KAROL: *(do ZYTY)* Co on z tą torbą? Będzie wymiotował?!!

ZYTA: Nie. Łyka dwutlenek węgla. Stara się wytracić trochę tlenu, którego ma za dużo *(do EUSTACHEGO)* Tak...To rzeczywiście ma pan kłopot z podróżowaniem. Zostają jedynie samochody i statki.

EUSTACHY: Statki odpadają. A samochodem tylko jak sam prowadzę.

ZYTA: Dobre i to!

EUSTACHY: Ale nie mam prawa jazdy.

KAROL: Nie mam prawa jazdy??? Jak ktokolwiek?...mężczyzna w sile wieku?... może w XXI wieku nie umieć prowadzić samochodu?

EUSTACHY: Umieć prowadzić, tylko nie mam prawa jazdy. Mam za to kierowcę. O już mi trochę przechodzi...

EUSTACHY zaczyna normalnie oddychać.

EUSTACHY: Nie miałem, kiedy wyrobić. Chroniczny brak czasu. Tylko praca i praca.

KAROL: Ale, żeby zawrócić w głowie naszej córce, czas się znalazł?

EUSTACHY: No, czasem muszę zrobić przerwę w pracy i trochę się rozerwać.

ZYTA: Jak pan powiedział?! Marysia jest dla pana rozrywką??

EUSTACHY: Przepraszam, nie to chciałem powiedzieć...Co jakiś czas muszę się odprężyć i poszedłem na kawę do kawiarni gdzie spotkałem Marysię...

KAROL: To miała dziewczyna szczęście rzeczywiście...

EUSTACHY: Dziękuję. *(rozgląda się po mieszkaniu)* Piękny lokal? Ile państwo daliście? Ze 12 tysięcy za metr?

ZYTA: Och, nie. To było dawno. Przed tym skokiem cen.

EUSTACHY z uznaniem kiwa głową.

EUSTACHY: Dziś poszłoby za 15. Mogę pomóc sprzedać jakby, co...

KAROL: My nie chcemy się go pozbywać. Lubimy nasze mieszkanie.

EUSTACHY: Mam przyjaciół wśród deweloperów. Wiem, co w trawie piszczy jak to się mówi. Dostaliby państwo najlepszą cenę.

KAROL: Pracuje pan w nieruchomościach?

EUSTACHY: Nie, tylko zaczynam renowację tego pałacu dla mnie i dla Marysi...Dlatego znam najlepszych deweloperów na rynku.

KAROL: Wie pan...nie mamy zamiaru na razie inwestować w nieruchomości...

ZYTA: (z opóźnieniem) Renowacje, czego, przepraszam?

EUSTACHY: Pałacu. Marysia nie mówiła państwu?

KAROL: O renowacji pałacu?? Nie.

EUSTACHY: Ach, to miała być niespodzianka! Wygadałem się, pardon! Wszystko zepsułem! Ależ niech państwo także usiądą! Bo głupio się czuję. Naprawdę zapraszam.

ZYTA: Dziękujemy bardzo.

KAROL i ZYTA siadają niepewnie z uśmiechami jakby zapomnieli, że są u siebie w domu.

EUSTACHY: I proszę mi mówić po imieniu.

KAROL: Pomyślimy o tym..

ZYTA: Jakoś nie mogę panu mówić po imieniu. Pan jest taki...dorosły.

EUSTACHY: Nie chcecie państwo, no to trudno...Macie za to wspaniałą córkę. Gratuluję!

KAROL: Wiemy, wiemy!

EUSTACHY: Prawdziwą, nowoczesną kobietę.

ZYTA: A ja ciągle widzę w niej moją małą córeczkę.

KAROL: Dla mnie też to jeszcze dziewczynka. Nie wydaje się, szczególnie panu, że Marysia jest trochę dziecinna?

EUSTACHY: Skąd! To ja przy niej wydaję się dzieckiem! Jest taka zabawna. Taka młoda, a już taka dojrzała!

ZYTA: A jak się wy, młodzi, poznaliście?

EUSTACHY: Jak to dzisiaj bywa. Przez Internet.

ZYTA: Mówił pan, że w kawiarni?

EUSTACHY: To było potem. Ale przez Internet.

KAROL: Marysia jest młodą i piękną dziewczyną. Nie musi podpierać się tym gów...
tym dennym wynalazkiem do umawiania się na randki w ciemno !

EUSTACHY: Też tak uważam. Ale przypadliśmy sobie do gustu właśnie czatując na skajpie.

ZYTA: Yhm. Wydał się pan jej młodszy?

EUSTACHY: Nie. Dlaczego pan tak sądzi?

ZYTA: Dotychczas Marysia miała...przyjaźniła się z rówieśnikami z liceum potem ze studiów.

EUSTACHY: Rozumiem. Miłości z korytarza szkolnego. Najłatwiej. Ciągłe nauka i nauka.
Nie ma czasu wyjść na miasto! Rozejrzeć się. No i bierze się potem raka na bezrybiu.

ZYTA: Ale przecież pan mówił, że poznaliście się przez Internet?

EUSTACHY: To znaczy: z powodu Internetu. Mnie się popsuł w domu. Wyszedłem na
miasto do kafejki internetowej, a tam Marysia wyprawiała właśnie urodziny.

KAROL i ZYTA: Urodziny??? W kafejce internetowej???

EUSTACHY: W pubie obok. Osiemnaste. Do samej kafejki nie doszedłem...

ZYTA: Osiemnaste? To znacie się już dwa lata??? Ale mówił pan coś o czacie...

KAROL: ...na skajpie?

EUSTACHY: No przez te dwa lata czatowaliśmy, a dopiero niedawno poznaliśmy się
bliżej...Rozumiecie państwo co mam na myśli...

KAROL: Proszę nam oszczędzić szczegółów.

EUSTACHY: Dobrze. Jak państwo chcecie...Ale zapewniam, że było bardzo miło...

KAROL: Ależ proszę sobie darować!! Naprawdę!

ZYTA: Proszę nam coś o sobie powiedzieć, Eustachy. Czy był pan żonaty?

EUSTACHY: Tak...

KAROL: Tak? No proszę! A ile razy?

EUSTACHY: Raz.

ZYTA: Dzięki Bogu...I co się stało, że już pan nie jest?

EUSTACHY: To znaczy formalnie ciągle jestem...

ZYTA: Słyszysz to Karol?! Na miłość boską!

KAROL: Skoro się pan chce spotykać z naszym dzieckiem, musi się natychmiast rozwieść!

EUSTACHY: Bardzo tego pragnę, ale nie mogę odnaleźć miejsca pobytu żony...to znaczy de facto, byłej żony. A bez tego nie mogę dostać rozwodu...

KAROL (*uradowany, szeptem do ZYTY*): Widzisz! A jednak! Mamy szczęście! Marysia nie będzie mogła wyjść za niego za mąż!!

EUSTACHY: Rozesłałem listy, wici, sms-y, maile. Zapadła się jak kamień w wodę. Ale ciągle mam nadzieję, że któregoś dnia ją odnajdę i da mi rozwód.

KAROL: W dzisiejszych czasach to nie takie łatwe.

ZYTA: Może dalej pana kocha i nie chce nawet myśleć o rozwodzie?

EUSTACHY: Gdybym tylko ją odnalazł, już bym to jej wyperswadował...

KAROL: Domyślamy się nawet jak.

Wraca MARYSIA z kwiatami w wazonie. Stawia kwiaty na bocznym stoliku. Patrzy na zde gustowane miny rodziców.

MARYSIA: O, widzę, że się już polubiliście...

KAROL podchodzi do córki, bierze ją pod ramię i syczy do ucha.

KAROL: Maryśśka! Czyśśś ty ssssbyka sssspadła???

MARYSIA: Fe! A co to za język?!

KAROL: (*szeptem*) Nawet o tym nie myśl!

MARYSIA: O czym?

KAROL: (*szeptem*) O ślubie!

ZYTA: Dowiedzieliśmy się, że pan Eustachy jest ciągle żonaty.

MARYSIA: To jego małżeństwo to fikcja. Tylko dzieci mi szkoda.

ZYTA: Dzieci???(*do EUSTACHEGO*) To pan ma dzieci???

EUSTACHY: Rzeczywiście posiadam potomstwo.

KAROL: Ile???

EUSTACHY: Trójeczkę...

ZYTA: *(do MARYSI)* Ty o tym wiedziałaś?

MARYSIA: Pewnie! Jesteśmy z Mišką, Zużą i Brunem zakumplowani!

ZYTA: To ile mają lat?

MARYSIA: Dziewiętnaście, piętnaście i dziesięć. Stachy sam je wychował! Jest super ojciem! Żałuję, że nie miałam takiego.

KAROL: Dziękuję ci bardzo.

ZYTA: I miał pan kiedy zajmować się dziećmi?

EUSTACHY: Ach nie. Miałem mnóstwo mamek, nianiek i służących. Ja sam nie miałem czasu.

KAROL: A czym się pan zajmuje?

EUSTACHY: Dużo czytam. Podróżuję.

KAROL: Chodziło mi czym się pan zajmuje zawodowo?

EUSTACHY: Finanse. Gram na giełdzie. I takie tam.

MARYSIA: Stachy jest skromny, ale nieźle mu idzie!

ZYTA: A te dzieci? Gnieździecie się wszyscy w jednym mieszkaniu?

EUSTACHY: No właśnie dlatego wziąłem się za ten pałac.

MARYSIA: Tam będzie bardzo dużo miejsca! 70 komnat!

ZYTA: O czym ty mówisz? Ten pałac to na serio?

MARYSIA: Jeszcze by nie! XVIII wiek!

KAROL: A właśnie, Eustachy... To co pan wcześniej wspomniał o jakimś pałacu, to prawda?

EUSTACHY: Chciałabym, żeby Marysia, moja mała księżniczka zamieszkała w pałacu. Żeby nie miała żadnych zmartwień. Tylko radość i miłość.

KAROL: Kto by z nas nie chciał?!

EUSTACHY: Ale ja mogę jej to zapewnić.

ZYTA: A po co zaraz pałac? Zostawmy pałace arystokracji. Niech pan najpierw uporządkuje swoje sprawy rodzinne.

EUSTACHY: Jestem gotów uporządkować je w każdej chwili. Tym bardziej, że udało mi się, po latach targów i handryczeń odzyskać ten mój rodzinny kąt.

ZYTA: Ką? Rodzinny? Jak to rodzinny?

KAROL: Jak to ką? Pan mieszkał w pałacu?

EUSTACHY: Ja nie. Mój dziadzius.

ZYTA: Dziadzius?

EUSTACHY: Ja urodziłem się na uchodźstwie.

KAROL: W Londynie?

EUSTACHY: W Hiszpanii. W Madrycie.

MARYSIA: Na Calle Mayor!

ZYTA: To pana dziadzius był hrabią?

EUSTACHY: O nie, hrabią nie był...

KAROL: Kupcem, który odkupił pałac od podupadłej rodziny?

EUSTACHY: Też nie.

KAROL: *(ironicznie)* Wygrał pałac na giełdzie? To znaczy w ruletkę?

EUSTACHY: Nie. Urodził się w nim.

KAROL: Urodził się w nim???

EUSTACHY: Dziadzius był księciem...

KAROL i ZYTA są lekko skonsternowani.

ZYTA: Czy mogę spytać o pańską godność, raz jeszcze, bo mi umknęła?

EUSTACHY: Pani wybaczy powinienem się wyraźniej przedstawić, ale z powodu tej hiperwentylacji...bełkotałem.

KAROL: A więc, z kim mamy przyjemność?

EUSTACHY : Eustachy Czartoryski do usług.

Zapada cisza. ZYTA i KAROL bardzo długo milczą z bardzo głupimi minami.

ZYTA: Z tych Czartoryskich?

EUSTACHY: Innych chyba nie ma...

KAROL: Ach to, dlatego twarz księcia wydała mi się skądś znana...

ZYTA: *(lekko stremowana dyga)* W takim razie, książę pozwoli, że zaproszę go do stołu...

KAROL: Najwyższy czas! Dzieci do stołu! Les enfants a table!

MARYSIA, która z rozbawieniem, od dłuższego już czasu, przypatruje się tej rozmowie rodziców z EUSTACHYM, klaszcze w ręce.

MARYSIA: Zobaczysz Eustek! Jak mama zajebicie gotuje! Jestem głodna jak wilk!

EUSTACHY: Ja też, ja też! Jak zwykle po hiperwentylacji. Gdzie bym mógł umyć ręce?

ZYTA: W korytarzu, pierwsze drzwi na prawo.

EUSTACHY kłania się i wychodzi. Kiedy wyjdzie KAROL odwraca się do MARYSI.

KAROL: *(szepciem)* Coś ty narobiła?!

MARYSIA: Co ja narobiłam???

KAROL: Kogoś tu nam przyprowadziła?

MARYSIA: Chcieliście księcia z bajki? To macie!

ZYTA: Ależ córeczko! Nie mówiliśmy tego w sensie dosłownym ...

MARYSIA: Bo mnie się już znudziło! Każdy chłopak, którego przyprowadzałam był dla was od razu mój "następny były", "next-ex!" *(do KAROLA)* To twój kalambur, którym chwaliłeś się wszystkim znajomym, co?

KAROL: No wiesz...Słynę z poczucia humoru. To silniejsze ode mnie. Ale nie odwracaj kota ogonem! Teraz, z tym... z tym tu hiper...*(szuka słowa)*... arystokratą wentylatorem – to przeholowałaś!

MARYSIA: Ale co w nim się wam nie podoba? Jest bogaty, kocha mnie, chce mnie trzymać w pałacu. Będę księżniczką! Czuję się taka zaopiekowana.

ZYTA: Jaka? Zaopiekowana?? Nie ma takiego słowa!

MARYSIA: Zero problemów materialnych. To było dla was najważniejsze, tak?

ZYTA: To, że książę to, akurat nie szkodzi! Ale jest dla ciebie za stary!

MARYSIA: Młodszych książąt jak na lekarstwo! Najmłodszy, jaki się trafił!

KAROL: Absolutnie wykluczone! Jak my byśmy się czuli? Po pierwsze: on jest w naszym wieku. Po drugie: mielibyśmy klasowe kompleksy przez całe życie!

MARYSIA: Ale dlaczego? Stachy jest równy gość. Nie wyjeżdża z książeczą mością dopóki ktoś go nie wkurzy.

ZYTA: To myśmy go wkurzyli?

MARYSIA: No, zachowaliście się trochę po wieśniacku.

KAROL: Dla jaśnie pana dekadenta, wszyscy inni to czworaki, tak?!

MARYSIA: Ale ja ani Eustachy nie mamy wam tego za złe. Wszystko da się naprawić.

KAROL: Niczego nie będziemy naprawiać. Książę zje obiad i sobie pójdzie.

W tym momencie słychać dzwonek do drzwi.

KAROL: Kogo tam diabli nadali?

ZYTA: *(do MARYSI)* Zapraszałaś jeszcze kogoś?

MARYSIA: No skąd! Tylko nas czworo!

MARYSIA podchodzi do drzwi i otwiera je, wpuszczając starszą panią (65) w kapeluszu – to KRYSTYNA (KIKA) mama ZYTY.

MARYSIA: Babcia! Jak się cieszę!

MARYSIA całuje KIKĘ, gdy tymczasem ZYTA podnosi oczy do nieba.

ZYTA: No, nie! Jeszcze ona tutaj!

KIKA: Tylko nie ona! Dobrze! Jestem twoją matką.

ZYTA: Mamo! Umawialiśmy się, że siedzisz w domu! Zrywam z tobą stosunki!

KIKA: Nie mogłam usiedzieć i przyjechałam. Chcę być w tym ważnym dniu razem z moją wnuczką. *(rozgląda się po mieszkaniu)* Gdzie on jest?

KAROL podchodzi i wita się z teściową. Całuje ją w policzek.

KAROL: Dzień dobry, mamu. Jak zdrowie?

KIKA: Ledwo dojechałam. Był wypadek po drodze! Coś wisi w powietrzu. Gdzie ten wybranek? Jeszcze nie przyszedł?

KAROL: Przyszedł. Jest w toalecie. Myje ręce.

ZYTA: *(do KAROLA)* A swoją drogą, co on tam tak długo robi?

Z łazienki, w korytarzu, słychać szum spuszczonej wody, a potem odgłosy jakby ktoś pukał gardło. ZYTA i KAROL patrzą po sobie niepewnie.

KIKA: Czy to on???

MARYSIA: Tak.

KIKA: Ten, co ci naprawił la ptoka?

ZYTA: Laptopa!

MARYSIA: Nie. Tamten to był kolega Marcel, a ten to mój chłopak Eustachy.

KAROL: Chłopak! Dobrze powiedziane. Chłopaczysko raczej.

KIKA: Was nie pytam o zdanie, tylko wnuczkę: Jesteś z nim szczęśliwa Marysiu?

MARYSIA: O tak, babciu! Bardzo! Stachy mnie kocha z całych sił. Jest cudowny!

KIKA: Ma jakieś wady?

MARYSIA: Wady? Wcale. No może jedną.

KAROL: Ciekawość jaką?

MARYSIA: Jest bardzo zazdrosny!

KIKA: To raczej zaleta!

W tym momencie KIKA orientuje się, że EUSTACHY stoi od kilku chwil w końcu salonu, wycierając ręce jedwabną chustką. Musiał słyszeć ich rozmowę.

EUSTACHY: Przepraszam, nie chcący usłyszałem parę słów. To prawda. Jeśli chodzi o Marysię, to po prostu jakiś Otello się we mnie obudził! (do KIKI) Pani pozwoli, że się przedstawię. Eustachy Cza...

Zanim EUSTACHY zdąży się przedstawić KAROL zakrzykuje go.

KAROL : Cza-cza-cza!

ZYTA: To jest właśnie Eustachy, mammo!

KIKA mierzy EUSTACHEGO od stóp do głów. Odwraca się do MARYSI.

KIKA: Czy ten pan jest ojcem twojego chłopca, Marysiu?

MARYSIU: Słucham? O co ty pytasz babciu?

KIKA: Rozumiem, że twój chłopiec przyszedł na pierwszą wizytę z ojcem, tak?
A teraz myje ręce w łazience?

MARYSIA: Nic nie rozumiesz, babciu. *(pokazuje na EUSTACHEGO)*
To jest właśnie mój chłopiec!

Przez chwilę KIKA z konsternacją patrzy to na MARYSIĘ to na ZYTĘ i KAROLA.

KIKA: To jej chłopiec?

ZYTA i KAROL potakują.

KIKA: Nie róbcie sobie jaj ze mnie. Przecież to stary chłop dorosły!

MARYSIA podchodzi do KIKI, bierze ją za rękę i patrzy w oczy.

MARYSIA: Babciu. Mam dwadzieścia lat. Prawie dwadzieścia jeden. Jestem już duża.
Zawsze szanowałaś moje wybory?

KIKA wrywa się MARYSI.

KIKA: Eee-tam! Co ty wiesz o życiu, Maryniu! *(do EUSTACHEGO)* Niech pan się nie wygłupia i zostawi dzieciaka w spokoju!

EUSTACHY: Czcigodna pani, nie śmiem...

KIKA: Przestań pan cudować! Dość tego cyrku. Bo pójdę na policję!

MARYSIA: Babciu. Eustachy jest bardzo dobrym człowiekiem. Naprawdę powinnaś być zadowolona, że się spotkaliśmy i jesteśmy razem!

KIKA: Ale on jest za stary, Maryniu! *(do ZYTY)* Wiedziałam, że tak będzie! Ten za niski!
Tamten za gruby! Inny za głupi! No to teraz macie: wysokiego, szczupłego i mądrego starego
dziada!

ZYTA: Mamo! Zachowuj się!

EUSTACHY: *(z szerokim uśmiechem)* Och, nie! Ja nawet lubię takie ekscentryczne poczucie
humoru! Na granicy faux pas!

KIKA: O! Jaki ładny uśmiech! To pańskie zęby?

EUSTACHY: Kocham jak własne!

KIKA:*(do MARYSI)* Chcesz, żeby wasze dzieci chowały się do matury bez ojca?!

MARYSIA: My nie chcemy mieć dzieci!

EUSTACHY: Na razie, żuczku!

ZYTA: Na razie??

KAROL: Żuczku??

KIKA: Za chwilę on to on nawet nie będzie mógł mieć dzieci! (*do EUSTACHEGO*) Ile ty masz lat kawalerze?

EUSTACHY: Skończyłem czterdzieści, łaskawa pani.

KIKA: O ho-ho! Czterdzieści! Skończyłem. I to z dziesięć lat temu!

ZYTA: Mamo, licz się ze słowami!

KIKA: Mogę się liczyć, ale nie pozwolę, żeby jakiś emeryt zabierał mi się do dziecka! Gdzie wy macie oczy!?! To pedofil!

ZYTA: Pan Eustachy jest księciem!

KIKA: Księdzem? To się układa w logiczną całość! Bój się pan Boga!

KAROL: Księciem jest!!! Nie księdzem!

KIKA: Jak księdzu nie wstyd!

ZYTA: Mamo! Co Książę sobie pomyśli?

KIKA: Książę co psy wiąże!

EUSTACHY: Czcigodna pani. Jedyne, czego pragnę, to szczęście pani wnuczki a mej narzeczonej. I całej waszej rodziny. Gotów jestem zrekompensować wszelkie straty moralne...

KIKA: Straty??? Sraty-taty. Koniec! Zjemy jakoś tę kolację, a potem pan wraca do swojego księstwa a Marysia do siebie!

KAROL: Przepraszam cię, mamo..., ale pozwolisz... My jako rodzice też mamy tu coś do powiedzenia.

KIKA: Akurat! Nie upilnowaliście dzieciaka, to teraz nie macie nic do gadania.

MARYSIA: Babciu. Co za dużo to nie zdrowo! (*wyciąga rękę do EUSTACHEGO*) Eustachy! Idziemy stąd!

EUSTACHY pośpiesznie bierze ją za rękę i oboje ruszają w stronę drzwi. KIKA z szybkością światła wyprzedza ich i rzuca się w progu jak Rejtan, zasłaniając sobą drzwi.

KIKA: Proszę bardzo! Książdz - droga wolna! Ale Marysia – zostaje!

MARYSIA: Babciu nie strzelaj obciachu!

ZYTA: Opamiętaj się. Robisz nam wstyd! Przy arystokracji!

KIKA: W dupie to mam!

MARYSIA nie może się opanować. Wybucho śmiechem.

MARYSIA: Kocham cię babciu! Wiedziałem, że na tobie się nigdy nie zawiodę! Ale teraz już odpuść i daj nam ze Stachym wyjść. Umieramy z głodu. Chcemy do restauracji.

KIKA: Jak on sobie pójdzie, to ugotuję ci zacierkowej, jak lubisz.

EUSTACHY: Rozumiem, że jestem tu niemile widziany?...

MARYSIA: Wyluzuj Eustachy...

KIKA: Niech idzie! Niech już idzie!

KAROL: Mama pozwoli, ale może jako gospodarz to ja będę decydował, kiedy gość opuści prógi moje!

ZYTA: Mamo, to ty już idź sobie. Wracaj do domu. To nie twoja sprawa. Zdzwonimy się jutro.

KIKA: Nie moja sprawa?! Niedoczekanie! Nie po to chuchałam na nią całe życie, żeby teraz wnuczka mi się stoczyła...

MARYSIA: Babciu nie rób mi tu wiochy, please!

EUSTACHY: Stoczyła? A czemuż to? Raczej, co do przyszłości, to obiektywnie rzecz biorąc ma ją zabezpieczoną.

KIKA: Co kawaler za to chce?

EUSTACHY: W zamian proszę tylko o bezwzględną lojalność ze strony Marysi. Jestem szalenie zazdrosny. Ale może już państwu o tym wspominałem?

ZYTA: Tak, tak. Coś tam pan napomknął...

KIKA: Pytam, co kawaler chce, żeby zostawić moją wnuczkę w spokoju!

EUSTACHY: Czcigodna pani...proszę spojrzeć na naszą przyszłość z innej strony...

KIKA jeszcze mocniej wczepia się rękami we framugę drzwi. Pokazuje palcem EUSTACHEGO.

KIKA: Marysia ma mieć przyszłość z nim?? Po moim trupie!

EUSTACHY: Nie rozumiem, czym się tak pani naraziłem...

Dzwoni komórka. Wszyscy – łącznie z KIKĄ – łapią za swoje, ale tym razem to dzwoni komórka EUSTACHEGO.

EUSTACHY: O, przepraszam to chyba moja...

EUSTACHY przerywa i wyciąga z kieszeni komórkę. Patrzy na ekran, a potem uśmiecha się szeroko do wszystkich obecnych.

EUSTACHY: No, nareszcie! Proszę państwa! Mam do zakomunikowania bardzo dobrą nowinę! Właśnie otrzymałem wiadomość, że Betty... to znaczy moja była żona...to znaczy formalnie, jeszcze obecna żona... no więc Betty się odnalazła! Właśnie dostałem SMS-a od mojego adwokata!

KIKA: On ma żonę?! Dzięki Bogu, to załatwia sprawę!

KIKA podnosi się z progu, MARYSIA chce jej pomóc, ale babcia nie daje i wstaje o własnych siłach. Otrzepuje ręce.

KIKA: Nie wiedziałam, że kawaler jest żonaty!

EUSTACHY: Właśnie Betty zgodziła się na rozwód! Będę się mógł nareszcie rozwieść i ożenić z Marysią!

KIKA: Najpierw ta twoja Betty puści cię z torbami. I ostatnia atrakcyjna twoja zaleta, czyli bogactwo – zniknie!

EUSTACHY: Zapewniam państwa, że nic takiego mi nie grozi. Mam spisana intercyzę. Betty da się spławić za milion może dwa.

KAROL: Złoty?

EUSTACHY: Złoty? Nie. Euro raczej. Spłaci się.

KIKA: Spłaci! Cynamonem z gaci!

MARYSIA znowu wybucha śmiechem.

KAROL: W każdym razie do momentu otrzymania oficjalnego rozwodu jako ojciec zabraniam panu spotkania się z Marysią!

EUSTACHY: Proszę się tym nie turbować. Nie przyniosę państwu uszczerbku na honorze.

ZYTA: Mężowi chodziło tylko, o to czy...(nagle uświadamia sobie) Zaraz!?! Pan będzie rozwiedziony, a jako rozwodnik... Marysia nie mogłaby mieć ślubu kościelnego?!

KIKA: Żadnego ślubu nie będzie...Ani kościelnego ani rejentalnego!

ZYTA: A ja już wyobrażałam sobie ciebie, córeczko w białej sukni z welonem!

MARYSIA: Tego się już nie nosi mamó...

ZYTA: Ale podobała ci się, ta stara koronka babci sprzed wojny? Nie chcę z wszystkiego rezygnować! (tupie nogą) Chcę sukni z welonem!

MARYSIA: Nie łudź się! Nie włożę tego badziewia!

EUSTACHY: Ależ droga pani! Będzie ślub kościelny! Nie wyobrażam sobie inaczej świętego sakramentu ślubu niż w kościele! W dniu, w którym dostanę rozwód, wsiadam w pociąg do Rzymu i pędzę po rozwód od papieża. Joseph, to znaczy dziś Benedykt, jest moim dobrym kolegą z czasów kiedy był jeszcze kardynałem... Nie widzę przeszkód. Zresztą ceremonia odbędzie się właśnie w Watykanie. I jak się dobrze wstrzelimy w termin to papież da nam ślub osobiście.

KAROL: Marysiu? Co ty na to? Mielibyśmy wspólne zdjęcie!

MARYSIA: Mam w nosie ślub kościelny i foty z papieżem. To Stachy się upiera.

KIKA: Żadnego ślubu nie będzie! Zrozumiano!?

Dzwonek do drzwi. ZYTA i KAROL oskarżająco patrzą na MARYSIĘ.

MARYSIA: Nie patrzcie tak! Kompletnie nie mam pojęcia, kto to tym razem!

KIKA, która jest najbliżej drzwi, otwiera. W drzwiach stoi MARCEL.

KIKA: Pan do kogo, młody człowieku?

MARYSIA: Spoko babciu! To mój kolega! Wchodzi Marcel!

KIKA: Ten, co ci naprawił la ptoka?

ZYTA: Laptopa!!!

KAROL: Niech pan wejdzie! Marceli wchodzi!

ZYTA: Zapraszamy!

MARCEL wchodzi zamykając za sobą drzwi.

MARCEL: Przepraszam, nie przeszkadzam?

KIKA: Nie, nie!

MARCEL: Ale zostawiłem u państwa...to znaczy u Marysi dokumenty...

MARYSIA: Ja są to się znajdują!

MARYSIA podchodzi i całuje MARCELA w usta. Potem bierze go za rękę i ciągnie wгłęb mieszkania.

MARCEL: To był portfel a w nim paszport z kanadyjską wizą.

MARYSIA: Chodź poszukamy!

EUSTACHY od czasu pojawienia się MARCELA stoi naburmuszony. Patrzy ponuro za odchodzącymi MARYSIĄ i MARCELEM. KIKA podchodzi do ZYTY i KAROLA.

KIKA: *(szepcem)* O, ten to jest para dla dziecka! Nie ten stary rupieć.

EUSTACHY: Kto to był?

ZYTA: Marcel. Kolega Marysi...

KAROL: Tak naprawdę to były chłopak Marysi!

ZYTA spogląda na KAROLA ze zdziwieniem. KAROL korzystając z tego, że EUSTACHY patrzy w inną stronę, kładzie palec na ustach, żeby ZYTA nic nie mówiła.

KAROL: Marysia nie opowiadała panu o burzliwym romansie z Marcelim?

EUSTACHY: O burzliwym romansie? Nie?...To był on?...

KAROL: Tak. Takie dziewięć i pół tygodnia aż furczało! Nic pan o tym nie wiedział?

EUSTACHY: *(coraz bardziej posepny)* Wiedziałem, że był ktoś przede mną...

KAROL: To właśnie ten byczek tutaj!

EUSTACHY: Ale Marysia przysięgała, że wszystko już dawno skończone?!

KAROL: Jak książę sam widział.

KIKA: Stara miłość nie rdzewieje!

ZYTA: Tylko się starzeje.

EUSTACHY patrzy ponuro w stronę gdzie zniknęli MARYSIA z MARCELEM.

EUSTACHY: Chyba mówiłem już państwu, że w sprawach lojalności męsko-damskiej jestem dość ortodoksyjny.

ZYTA: Tak, tak...Jak my tu wszyscy...

EUSTACHY: Dlaczego Marysia tak sobie beztrosko poczyną ze swoim ex-boyfriendem?...Te uściski! Całowanie w usta? Skąd inną nien higieniczne...

KIKA: Takie są bezwzględne prawa młodości, kawalerze!

EUSTACHY: Ale to ja miałem być ten jedyny!

KAROL: Marysia jest w końcu pełnoletnia.

EUSTACHY: Nie wiem czy wytrzymam! Raz, na Gibraltarze, zabiłem człowieka z zazdrości o Betty. Udusiłem go gołymi rękoma!

KAROL: Rozumiem cię Eustachy. Są momenty, że mężczyzna czasami powinien zachować się jak mężczyzna.

Wracają MARYSIA z MARCELEM, który pokazuje wszystkim portfel z paszportem.

MARCEL: Na szczęście, znalazł się!

ZYTA: To, może pan zostanie na obiedzie?

MARCEL: Żaden pan. Marcel. Błagam.

ZYTA: Skoro już tu jesteś, Marcel?

MARYSIA: Och, zostań! Zostań Marcel!

EUSTACHY chowa twarz w dłoniach. MARCEL patrzy na zegarek.

MARCEL: Właściwie, czemu nie? Mam chwilę, skoro państwo sobie życzą.

EUSTACHY podnosi głowę i z coraz większą wrogością zaczyna przyglądać się MARCELOWI.

EUSTACHY: Ten salon jest za mały na nas dwóch. (do MARYSI) Wybieraj Marysiu, który z nas ma zostać a który odejść?

MARYSIA: Co wybieraj? Daj se siana Stachu? Zostańcie obaj!

EUSTACHY: Obaj nigdy!

KAROL: *(pośpiesznie)* No trudno! Odprowadzę pana!

EUSTACHY: Wiesz żuczku, tego powinnaś mi akurat oszczędzić...Znasz moją przeszłość! Wiesz co wycierpiałem przez Betty! Pamiętasz Gibraltar! Nie chciałbym tego powtarzać !

MARYSIA: Oj nie strasz Stachy. Przecież nikogo nie zabiłeś!

EUSTACHY: Nie zabiłem? Zabiłem! Na śmierć!

EUSTACHY zaczyna krążyć po salonie coraz szybciej, także coraz szybciej oddychając.

MARYSIA: Wiesz, że nie znoszę tych twoich wybuchów chorobliwej zazdrości!!! Przestań natychmiast, bo znowu dostaniesz hiperwentylacji!!

EUSTACHY: Byłaś u mnie na piedestale!...Modliłem się do świątyni twojego ciała! A ty tak mi odpłacasz, żuczku?!

KAROL: Wasza książęca mość, to wychodzimy czy nie!?

EUSTACHY : To silniejsze ode mnie! Aaaaa!

EUSTACHY zdejmuje z nosa okulary, odkłada je na stolik do kawy, a potem z wyciągniętymi rękami, rzuca się z krzykiem na MARCELA.

Obydwaj przewracają się na kanapę. Potem razem z kanapą wywracają na dywan i zaczynają szamotać. KIKA zadowolona, śmieje się klaszcząc w dłonie.

KIKA: A to pięknie! Wyszło szydło z worka!

ZYTA przerażona zaczyna biegać wokół walczących.

ZYTA: Karol! Co tak stoisz! Rozdziel ich!...

KAROL: Ale jak? Rozdziel!?!...

MARYSIA: Stachu przestań! Marcel!

MARCELOWI tymczasem udaje się uwolnić z nelsona, którego chciał mu założyć EUSTACHY i teraz wali go na odlew łokciem w twarz. EUSTACHY krzyczy, łapie się za nos, pada jak długi na dywan. MARCEL dysząc ciężko podnosi się z ziemi. MARYSIA podchodzi do niego.

MARYSIA: Marcel? Nic ci nie jest?

MARCEL: Nie, nie... w porządku... Bardzo państwa przepraszam. To strasznie wyglądało, ale to nie ja zacząłem... Nie wiem zresztą co wstąpiło w tego pana?

KAROL: Nie przejmuj się Marceli. Wszyscy tutaj jesteśmy świadkami, że ty się tylko broniłeś.

MARCEL: Mimo wszystko głupio mi. Ten pan mógłby być moim ojcem...

ZYTA: Nie jest ciebie godzien

KIKA pochyla się nad leżącym na podłodze EUSTACHYM.

KIKA: Ludzie. On chyba nie oddycha?...

MARYSIA także przykłada przy EUSTACHYM.

MARYSIA: Hej, Stachy! Żyjesz?! No, nie rób z siebie idioty!

MARYSIA przykłada ucho do piersi EUSTACHEGO.

MARYSIA: On chyba rzeczywiście nie oddycha!

ZYTA: Przepuście mnie. Jestem lekarzem!

ZYTA przykłada przy leżącym bez czucia EUSTACHYM. Bada puls.

ZYTA: Przy hiperwentylacji zdarzają się omdlenia! To nic takiego.

MARYSIA: No, słyszysz Eustek? Basta! Wstawaj!

KIKA: Wykitował?

ZYTA: Co to za język, mamó?

KIKA: No, bo zdechlak jakiś...

ZYTA podnosi EUSTACHEMU powiekę. Kiwa głową uspakajająco.

MARYSIA: Spoko wodza. On żyje.

KAROL: Na szczęście!

MARCEL przykłęka i zaczyna klepać EUSTACHEGO po twarzy.

MARCEL: Proszę pana! Niech pan się obudzi!

EUSTACHY powoli otwiera oczy.

EUSTACHY: Gdzie ja jestem?

MARYSIA: Poznajesz mnie?

EUSTACHY: (*uśmiecha się*) Marysia?? Tak mój zuczku... Przechodziłem i położyłem się na chwilkę, tak?

MARYSIA: W pewnym sensie.

EUSTACHY: Już wstaję!

ZYTA: A nas poznaje książę?

EUSTACHY: Państwa też.

EUSTACHY zauważa MARCELA, traci humor.

EUSTACHY: Ta nikczemna kreatura jeszcze tutaj!? Już sobie wszystko przypomniałem!

Zaczyna się zbierać z podłogi. MARYSIA i ZYTA pomagają mu w tym.

ZYTA: Troszkę nas książę przestraszył tym swoim napadem...

EUSTACHY: Bardzo państwa przepraszam, to się już nie powtórzy, bo właśnie odchodzę. Chciałem ci nieba uchylić Marysiu, ale ty wolałaś tego...

EUSTACHY pokazuje palcem MARCELA.

EUSTACHY:...nawet nie wiem jak go nazwać!...

MARCEL: Mam na imię Marcel.

MARYSIA: Ta twoja zazdrość, to już przekracza wszelkie pojęcie! O co ci chodzi?! Marcel to tylko mój kolega! Te twoje dziwactwa zaczynają mnie męczyć...

EUSTACHY: Pozwolisz, że odpowiem słowami wieszczki: "Już się rozeszli. Rzecz skończona. Horror. Miłość przechodzi już w pamiątek kolor..." Jeśli zgadniesz kto to napisał – zostanę, jeśli nie - odejdę.

KAROL: Krasieński!

ZYTA: Norwid!

KIKA: Brzechwa!

MARYSIA podchodzi do EUSTACHEGO. Bierze go za rękę.

MARYSIA: Naprawdę chcesz położyć nasz związek na szali wiersza?

EUSTACHY: Nie dałaś mi wyboru.

MARYSIA: I od mojej maturalnej wiedzy zależeć będzie czy będziemy razem czy nie?

EUSTACHY: Trudno. Znasz mnie. Jak zwykle zdam się na los szczęścia.

MARYSIA myśli chwilę.

MARYSIA: Dobrze. Skoro tego chcesz.

EUSTACHY: A więc kto to powiedział?

MARYSIA: Mickiewicz?

EUSTACHY uśmiecha się i kiwa głową. KAROL, ZYTA, KIKA i MARCEL ze smutkiem spuszczaają głowy. EUSTACHY bierze ze stolika swoje okulary. Zakłada na nos.

EUSTACHY: Ups! To był Słowacki.

MARYSIA: Ha! Ale byłam blisko!

EUSTACHY: Żegnam.

EUSTACHY kłania się szarmancko MARYSI i wychodzi. Kiedy zamkną się za nim drzwi, ZYTA i KAROL padają sobie w objęcia.

ZYTA: Bogu niech będą dzięki!

KAROL: Nie masz pojęcia Marceli!...to znaczy Marcel, jak się cieszę, że do nas wpadłeś!

MARCEL: Naprawdę?

ZYTA: Ja też! Szkoda tylko, że wyjeżdżasz pojutrze do Kanady...Musisz tam jechać? Dlaczego?

MARCEL: Wyjeżdżam, bo Marysia mnie nie chciała...Nic tu po mnie.

MARYSIA: Co??? Nie chciałam cię? A ty w ogóle do mnie startowałeś?

MARCEL: Nawet tego nie zauważyłaś?

MARYSIA: To miał być podryw?

ZYTA: Ona zawsze była roztrzępana...

KAROL: Nie jedź, Marceli! Przecież nie lubisz Ameryki!

MARCEL: Kanadę lubię! (*do MARYSI*) Ale gdybyś chciała, żebym został mogę całe to stypendium jeszcze odwołać.

ZYTA i KAROL, a także KIKA odwracają się do MARYSI.

ZYTA, KAROL i KIKA: Yes! Yes! Yes!

ZYTA: No?! No!!! Na co ty czekasz?!

KAROL: Naprawdę przesadzasz!

KIKA: Proś go żeby nie jechał!

KAROL: Natychmiast!

MARYSIA: Nie jedź Marcel, do tej Kanady!

MARCEL: No, dobrze. Skoro tak bardzo nie chcesz, to nie pojedę!

KIKA: Hurra!

ZYTA: Właśnie! Hurra!

KAROL: Hurra! Brawo Marceli...Marcel! To mi się podoba!

ZYTA: Siadajmy wreszcie Marcel do obiadu, bo przez tego księcia straciliśmy masę czasu!

KIKA: Głównie Marysia straciła.

KAROL: No, właśnie siadajmy!

MARCEL: Nie ma pan mi za złe, że różnimy się poglądami?

KAROL: Co ty!?! Gdyby wszyscy myśleli tak samo byłoby nudno! Już się nie mogę doczekać, naszych sporów na temat literatury, polityki, ekologii, sportu. Mam nadzieję, że i religii...

MARCEL: Naprawdę?

KAROL: No masz! Czy ja rzucam słowa na wiatr?

ZYTA i MARYSIA: Nigdy!

KAROL: Nie mogę się też doczekać, kochany, kiedy poznamy twoich starych...

ZYTA: Rodziców, chciałeś powiedzieć?

KAROL: Oczywiście, rodziców.

MARCEL: Och to bardzo miło. Mama jest akurat za granicą, wraca za tydzień, ale tata czeka na dole, w samochodzie.

KIKA: Ojej?

ZYTA: No, wiesz co!? Zostawiłeś ojca w samochodzie??? Naprawdę przesadzasz!

KAROL: Idź szybko po niego!

MARCEL: Teraz?

KIKA: Teraz! Zaraz!

MARCEL: Chcielibyście państwo poznać mojego tatę?

ZYTA: No, oczywiście i mamę kiedyś też!

KAROL: Jak wróci! Ale skoro tata już tu jest, do dawaj go tu!...

MARCEL: (*uradowany*) Dobrze. Dzwonię po niego!

MARCEL wyciąga komórkę, a w tym czasie KIKA podchodzi do MARYSI.

KIKA: No, widzisz Maryniu? Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

MARYSIA: Skoro ty tak uważasz babciu... Bo rodzice nie za bardzo za przepadali za Marcelem! Tata szczególnie...

KAROL: O czym ty mówisz Maryśka?

ZYTA: Kto nie przepadał?? Za Marcelem? Chyba ci się coś pomyliło, córeczko?...

W tym czasie MARCEL rozmawia przez telefon.

MARCEL: To ja. No, wejdź na górę, na chwilę, jeśli możesz... Trzecie piętro. Mieszkania 11. Państwo Sulimirscy cię proszą. Czekamy.

ZYTA: To cudownie! Wspólnie zjemy obiad, który już chyba wystygł!

KAROL, MARYSIA, MARCEL i KIKA zasiadają do stołu w głębi a ZYTA idzie do kuchni.

ZYTA: Już podaję!

MARYSIA: (*do KAROLA*) Naprawdę akceptujesz Marcela?

KAROL: Słuchaj Marysia, nie bierz mnie pod włos...To super facet. Zwłaszcza skoro ty go wybrałaś! A że przy okazji lubię z nim gadać...

MARCEL: Ja w sumie też proszę pana.

KAROL: Nawet jak się czasem pokłócimy.

KAROL nalewa mu wina do kieliszka.

KAROL: Mów mi Karol.

MARCEL: To dla mnie zaszczyt...

KAROL: Karol a dla przyjaciół, Lolek.

MARCEL: A ja Marcel.

KAROL: No, przecież wiem!

Piją. Słychać dzwonek do drzwi. MARYSIA biegnie otworzyć

MARCEL: O, to pewnie mój ojciec!

MARYSIA otwiera drzwi. Stoi w nich EUSTACHY, ale bez okularów, apaszki i marynarki. Jest w luźnej zamszowej kurtce i džinsach. ZYTA wchodzi z kuchni z tacą.

ZYTA: O? Książę Eustachy znowu tutaj?

KAROL: (*wrogo*) Książę czegoś zapomniał?

KIKA: Zobaczcie? Poszedł się przebrać!

EUSTACHY: Jeszcze raz, dobry wieczór państwu.

KAROL: Nic się nie martw, Marcel. On zaraz sobie pójdzie. Co za dużo książę, to nie zdrowo. W Stanach to się nazywa stalking!

KAROL wstaje i chce ruszyć na EUSTACHEGO. MARCEL przytrzymuje go za ramię..

MARCEL: To jest właśnie mój tata.

ZYTA, KAROL i KIKA: Co???! Niemożliwe!!!

KAROL: Twój ojciec jest księciem???

MARCEL: To była mała mistyfikacja z naszej strony.

ZYTA: Ale dlaczego???

MARYSIA: Dlaczego? Jeszcze się pytacie? Chyba wiecie dlaczego, nie?

ZYTA i KAROL patrzą po sobie i po chwili zaczynają się śmiać. Za chwilę dołącza do nich KIKA. A potem EUSTACHY, MARCEL i na końcu MARYSIA.

Kurtyna.

KONIEC

Sopot, 26 sierpnia 2007 1:02